

UCZESTNIKOM WOJEWÓDZKIEJ KONFERENCJI
SPRAWOZDAWCZEJ PZPR

życzą ■ KONTAKTY ■



przesłuchanie
Marka Grechuty



odwracanie
piramidy



kontakiki



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

10
(230)

KONTAKTY
1985-03-10

cenę
10 zł



model Górnej Wolty

Władysław Tocki

Senior Karwowski mówi, że mu dynda. Na czubku kuśki. I żebym na pewno wiedział, gdzie, pokazuje: — O, tu! Wszystkol! Młyn, urzędnicy, kontrole, zarządzenia. I redaktorzy. A co — pyta — samo się pisało o „ostatnich wiejskich bastionach kapitalizmu”? Ja swój młyn podniosł od fundamentu tymi rękami. Potem nie było w nim dla mnie nawet roboty. Paweł Wysocki, też niemłody, może poświadczyć sobą: przyszedł do Gaci na fundamenty i groble. Reszta była popiołem. Kiedy jednak walce ruszyły na dobre, przysłali z Łomży kierownika. Dojeżdżał codziennie, kierował; brat został robotnikiem, a on musiał szukać chleba gdzie indziej.

— Od czterdziestego ósmego do Gomułki to było tak: sześć dni mielenia i sześć dni kontroli. Ale ja twardeł — uśmiecha się Stanisław Cichocki z Zaręb Kościelnych. — Wykurzyć się nie dałem nawet na dzień. — Wbrew pozorom, do likwidacji młynów wcale nie doszło w latach pięćdziesiątych, ale w poprzedniej dekadzie — mówi starszy inspektor ds. drobnej wytwórczości Wydziału Usług UW w Łomży, Antoni Stokowski. — Wcześniej młyny zmieniały właściciela, ale męły. Zarzynała je sufitowa relacja cen maki, zboża, przemiału i podatków.

Dziś jest ich w łomżyńskim 24: 9 geosowskich i 15 prywatnych. Dwa dalsze można by uruchomić w każdej chwili; pięć — o niezłym stanie technicznym — po niewielkich remontach. Z kilkunastu innych pozostały już tylko mury.

— Niemal wszystkie są przestarzałe, słyszałem nawet o drewnianych łożyskach. Doprowadziła do tego — ocenia dyrektor Wydziału Usług i Drobnej Wytwórczości UW, Zygmunt Maziński — niestabilna, i to przez całe czterdziestolecie, polityka wobec rzemiosła.

Nieustanne migotanie zielonym światłem może zrodzić co najwyżej nieufność. Kto teraz zdecyduje się włożyć milion, dwa w modernizację lub kilka — w budowę?

Jednym z ostatnich, który porwał się na to szaleństwo dwadzieścia kilka lat temu, był Stanisław Gronostajski z Rutek.

— Stoje od osiemdziesiątego — pokazuje bezczynne walce w styczniu 1985 r. — Ja nie miałem co robić, a w gazetach huczało, że mu-

Cóż to za lube natury dzieło
Wzięcznym się zrywa w tany ponskokiem?
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło
I świat czarownym bawi widokiem?

Lud się zgromadza cały w zdumieniu.
Widząc piękności i wdzięków dziwy;
Kupia, wzdychając z dala w milczeniu.
Próżno zaostrza swoje cięciwy.

Stanisław Trembecki

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: turniej rodzin, czyli „Wio... tatu... siu!” ► piekło i niebo nieletnich ćpunów ► o racjach nad racjami w cyklu „Polskich podziałów i pojednań” pisze Edward Osóbka-Morawski ► czym grzeszą miastkowskie służki Merkurego? ► Przytuły się rządzą ► nie wyrwiesz z gniazda Gniazdowskich ► urodziny na bagnach, czyli 18 lat konspiracji („Ryby” cz. 2) ► „Foreigner” i Maciek Dzierżawski.

PLENARNE POSIEDZENIE KW PZPR w Łomży. Obrady w głównej mierze dotyczyły przygotowań do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej (12 marca). Ponadto zatwierdzono dwie komisje: Praworządności i ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, której przewodniczącym został Jan Jamiołkowski, oraz Skarg, Listów i Sygnałów od Ludności. Dokonano zmian esobowych w dotychczas istniejących komisjach. Plenum odwołało zastępcę członka KW plk Waldemara Dąbrowskiego. Członkami KW w głosowaniu tajnym zostali wybrani: plk Aleksander Kozłowski i Franciszek Mariak, a zastępcami członków — Jan Jamiołkowski, Józef Mierzejewski i Tadeusz Bydolek.

INDIANIN w wodociągu miejskim? Jak wyjaśnił dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży, rdzawy kolor wody leżącej z kranów nie został spowodowany obecnością Indianina w rurach a awarią w sieci na rogu Zawadzkiej i Sikorskiego. Po jej usunięciu nagromadzona w rurach rdza spływa pod ciśnieniem do kranów. Mrozy powodują ciągłe pęknięcie rur. Ekipy MPWiK mają pełne ręce roboty przy ich łataniu i wymianie.

WYSTARTOWAŁ, drugi w Łomży, Zakład Produkcji Nakładczej pod egidą RSW „Prasa-Książka-Ruch” (poprzedni powstał przy PAX-ie). Ponad 300 kobiet złożyło podania. Przyjęto 30 pań z najcięższymi warunkami materialnymi (do końca marca dodatkowo Zakład zatrudni 20 pracowników). Materiały dostarczają ŁZPB „Narew”. Produkcja: torby gospodarcze, pościel, serwetki. Docelowa wartość produkcji — 5 mln zł. Przeciętny zarobek — 10 tys. zł miesięcznie.

NA POLECENIE prokuratury oraz życzenie mieszkańców Łomżyńska Spółdzielni Mieszkaniowa wstawia w swoich blokach nowe drzwi do piwnic, w związku z coraz częstszymi włamaniami. Każdy z lokatorów otrzyma klucz (w cenie ok. 100 zł).

JAK SYGNALIZUJĄ łomżyńskie apteki, najbardziej odczuwany jest brak lekarstw nasercowych (curantyl), następnie — przeciwbólowych, antybiotyków dla dzieci, wiatrobóych i psychotropowych.

CORA NIE WYSTĄPI w Łomży. Jak informuje dział imprez WDK w Łomży, grupy rockowe łądają 140 tys. złotych od koncertu. Brakuje więc chętnych na bilety (na „Lady Pank” sprzedano tylko 70). Jeszcze dwa, trzy lata temu szturmowano salę WDK-u. Z kolei wykonawcy, którzy zapelnili salę po brzegi — jak dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych — mimo że występują w całym kraju, mają zakaz wstępu do Łomży.

MASŁO Z PAŹDZIERNIKA — w sprzedaży w marcu. Prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej z siedzibą w Piątnicy wyjaśnia, że paradoksem ten wynika z przekazywania transportem Spółdzielni, i na jej koszt, nadwyżek masła do Zakładu Obrotu Towarami w Białymstoku, a w to miejsce odbierane jest masło z zapasów. (50 proc. masła świeżego trafia bezpośrednio na rynek). Masło z marca — jak zapewniła prezes — powinno trafić do sklepów jeszcze przed sierpniem.

PRAWIE 2 MLN dolarów wpłynęło do sklepów „Pewexu” w województwie łomżyńskim w ub. roku. W styczniu br. — 125 000. Po grudniu zawsze występuje spadek zakupów. Ożywienie przychodzi przed Wielkanocą. Najczęściej dolary wydawane są na alkohol, potem na ubrania, konfekcję, włóczki, sprzęt RTV. Paradoks: osoby posiadające najwyższe konta dolarowe najrzadziej korzystają z usług „Pewexu”. Wolą zaopatrywać się za złotówki.

POHZY W ŁOMŻY skupił w roku ubiegłym 1537 loszek hodowlanych, bydła (materiał łeński) — 2628 sztuk; opasów — 4126 sztuk. Zakupy te mają znaczenie dla utrzymania właściwych cech zwierząt hodowlanych.

NADAL nie zostały przydzielone działki grupie rzemieślników przy ul. Sienkiewicza w Łomży (sprawa ta

była poruszana na naszych łamach w tekście „Disco dla remiech”). Ich przydział miał być dokonany do końca ub. roku. Jak informuje kierownik Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży, mają być przydzielone rzemieślnikom dwie działki naprzeciw szpitala oraz dwie na Łomży.

KOMORNIK Sądu Rejonowego III rewiru miał w 1984 roku do ściągnięcia alimenty od 66 osób (zdecydowana przewaga mężczyzn), 118 należności sądowych oraz 214 należności jednostek gospodarki społecznej. Kwoty niewielkie. Od części zalegających ludzi „marginesu społecznego”, komornik nie jest w stanie wyegzekwować ani złotówki.

DLACZEGO W SKLEPACH nie ma mączki ziemniaczanej? Wyjaśnia dyrektor PPS-u w Łomży: — Mączka objęta jest reglamentacją. Pierwszeństwo ma przemysł. Ustal import preparatów do jej produkcji. Sprzedaż mączki na rynek jest nieopłacalna: przemysł płaci 9000 zł za tonę, handel — 2000. Mączkę na rynek trzeba paczkować. Robimy to ręcznie. Stąd wysokie koszty. Woliemy więc pakować glukozę ze względu na większy zysk. Nasz problem to nie mączka, a produkcja pasz. Kończą się surowce. Produkcja spada. Pociągnie to za sobą straty w hodowli zwierząt. Straty nie do odrobienia.

EPIDEMIA GRYPY głównie wśród dzieci. Pediatrzy o 18.00 kończą pracę. Z tego względu w minioną sobotę wszystkie poradnie na terenie województwa łomżyńskiego były czynne. Do nawalu pracy przyczynia się również — jak informuje lekarz wojewódzki — robota papierkowa, która ogranicza czas pracy merytorycznej.

W POZNAŃSKIM powstała pierwsza w Polsce prywatna lecznica zwierząt. Jak dowiadujemy się w dyrekcji Wojewódzkiego Zakładu Weterynaryjnego w Łomży, również w naszym województwie jeden z lekarzy nosi się z takim zamiarem. Zastępca dyrektora stwierdził, że prywatne lecznice nie mają racji bytu, gdyż kto by się wówczas zajmował masowymi akcjami typu „Jalowość” czy „zapalenie wymion”, dotowanymi z budżetu państwa. Państwowe lecznictwo zwierząt zapewnia całodobową obsługę. Jest wyposażone w samochody, piękne lecznice, podziwiali je duńscy leka-

rze niedawno goszczący u łomżyńskich weterynarzy. Dyrektor przyznał natomiast, że gdyby na prywatną praktykę przeszedł stary lekarz z wyrobioną marką — wygrałby konkurencję z państwowym zakładem. Dyrekcja WZWeł. będzie przeciwna uruchomieniu prywatnego zakładu.

RZECZNIK PRASOWY UW w Łomży, w nawiązaniu do dyspozycji wojewody łomżyńskiego z dn. 9 lipca 1984 roku, przypominał podległym jednostkom o uprawnieniu obywateli do udzielania informacji prasie na podstawie art. 5 prawa prasowego. Przepis ten — stwierdza rzecznik prasowy — przeciwstawia się obserwowanej nadal szkodliwej praktyce zakazywania pracownikom przez niektórych kierowników zakładów jakichkolwiek rozmów z dziennikarzami na temat działalności zakładu, zwłaszcza gdy uzyskane wiadomości mogą być podstawą do krytyki jego działalności. Taką informacją — pisze rzecznik — nie stanowi informacji udzielanej w imieniu organu administracji, przedsiębiorstwa lub innej państwowej jednostki organizacyjnej, lecz jest to wypowiedź udzielona w imieniu własnym, zgodnie z zasadą wolności słowa i prawem do krytyki. Od tego obywatelskiego uprawnienia należy odróżnić powinność pracownika do udzielania prasie informacji wówczas, gdy należy to do jego zakresu obowiązków. Pismo rzecznika ilustruje artykuł z „Rzeczpospolitej”, mówiący o interwencji przemysłowej prokuratury, gdy prezes pewnej spółdzielni ukarał dyscyplinarnie trzy pracowników za udzielenie dziennikarce informacji.

16 MARCA o godz. 16.00 odbędzie się w kinie „Październik” kolejna dyskusja panelowa redakcyjnego Klubu Dyskusyjnego „Starcia” i WOKP pod hasłem: „Quo vadis Polsko?” Szczegóły w następnym numerze.

zaprosili nas

Przydział ZW LKP w Łomży — na uroczyste spotkanie, dyrekcja poznańskich targów — na 43 Targi Krajowe „Wiosna '85”. Główny Zarząd Polityczny WP — na konferencję rzecznika prasowego MON nt. budowy mostu zastępczego na Wiśle, wiceprezydent miasta Łomży — na „I Narciarski Bieg Nadnarwiański — Festyn Zimowy”. ZW ZSMP w Łomży — na finał wojewódzki XXIII edycji Olimpiady Wiedzy Rolniczej, WDK w Łomży — na otwarcie wystawy „Ze zbiorów BWA”. Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej w Łomży — na uroczystość 34 rocznicy powstania, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych w Łomży — na IV Walne Zgromadzenie Delegatów, Klub Tańca Towarzystwa przy LSM w Łomży — na turniej tańca towarzyskiego, wojewoda olsztyński i wojewoda ostrołęcki — na sesję popołudniową z okazji 65-lecia urodzin i 40-lecia twórczości Henryka Sysi.



16 par z Białegostoku, Suwałk, Warszawy i Łomży rywalizowało podczas II Międzywojewódzkiego Turnieju Tańca Towarzystwa o puchar prezesa Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Gościny udzieliła Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży. W kategorii „bezklasowej” puchar pojechał wraz z Marzeną Nowikowską i Markiem Przekopem do Suwałk, a w kategorii „E” — z Beatą Szczerbą i Andrzejem Bielawą do Białegostoku. Cztery łomżyńskie pary z Klubu Tańca Towarzystwa przy LSM zdobyły licencję klasy „E”. Najwięcej oklasków otrzymali za swój pokaz mistrzowie Polski — Monika i Waldemar Sakowscy (klasa „S”).

zdanie tygodnia

— Również wielkość da się uszyć na miarę.

Krawiec z Grajewa

myśl z atestem

„Człowiek rodzi się, aby żyć, a nie przygotowywać się do życia.”
Borys Pasternak

wieści gminne

PRZYTUŁY. Czy z bazy maszynowej w Kubrze może powstać nowa Spółdzielnia Kółek Rolniczych?

MARIAN CHRZANOWSKI, wiceprezes SKR-u w Jedwabnem (wiceciciel bazy): — Walne zgromadzenie spółdzielni podejmie w tej kwestii decyzję. Myślę, że postulat zostanie rozpatrzony pozytywnie. Najbliższą sprawą będzie podział majątku. Obliczyliśmy, że maszyny i urządzenia, które są w bazie w Kubrze, warte są około 20 milionów złotych. Kiedy w latach siedemdziesiątych przejmowaliśmy bazę od Spółdzielni w Radziłowie, wartość majątku i funduszy inwestycyjnych oceniona została na 9 milionów złotych. Wynika z tego, że Spółdzielnia w Przytułach powinna dopłacić nam 11 milionów złotych. Byłyby to rzuty, że większy pieniądź na budowę bazy w Jedwabnem z FRB. Konto kółek rolniczych działające w gminie Przytuły. Wyjaśniam: pieniądze otrzymaliśmy z centralnego Funduszu Rozwoju. Podobny zarządek dotyczy wnoszonego budynku mieszkalnego. Z własnych środków włożyliśmy 16 milionów złotych, dołożył BGŻ, 8 milionów pochodzi z centralnego Funduszu Rozwoju. Wzięliśmy nic z zysków bazy, bo nie było. Przez lata, kiedy należało do SKR w Jedwabnem, wyprowadziła zysk tylko w 1983 r. Wynosił on 410 tysięcy złotych. Zarzuca nam, że wyeksploatowaliśmy majątek się tam maszyny. Część została skasowana. Ale np. w mieście starej wistuli kupiliśmy dwa budynki. Było 10 ciągników — jest 10. Nie było kosiarek rotacyjnych — raz są. Mniej jest kopaczek ziemniaczanych, ale zmniejszył się poziom wykonywane nimi usługi. Zakładamy na przejęcie garbarni nie powiódł się. Za maszyny zapłaciła Spółdzielnia Pracy żywą gotówką, budynek nie ma prawnego właściciela.

RADZIŁÓW. Miejscowi członkowie partii mają nadzieję, że na gminną konferencję sprawozdawczą przybędzie I sekretarz KW PZPR. Mają zamiar prosić o radę, jak wyciągnąć z impasu spółkę wodną. Warto może zainteresować też problemem dróg, a zwłaszcza drogą do Mikut. „Kontakty” przyczyniły się do rozpoczęcia jej budowy, ale nasz autorytet okazał się zbyt mały, aby doprowadzić do końca.

Nielatwo o kandydata na prezesa miejscowej Gminnej Spółdzielni. Zainteresowanych odstrasza przede wszystkim: niskie wynagrodzenie i roje pententów, których nie ma zbyt sprawną organizacją.

Za wcześnie mówić o wieloletniej strategii, jakie spowodowały mrozy kopce ziemniaków. Ale z inicjatywy rolników, którzy badali stan, wynika, że ten — kto przetrwał ziemniaki tylko słomą i ziemią, obłożył np. obornikiem, umieszczał na pagórku — poniósł szkody. Prawdopodobnie część zmarnowanych ziemniaków przysparzą gorzelnie i Zakład Ziemniaczany.

WĄSOSZ. 33 rocznica utworzenia ORMO to okazja do urzędniczego pełni zasłużonej uroczystości. Prawdopodobnie obsadzie posterunku patroli, prowadzenia przesłuchań kontroli ruchu drogowego — bez mocy ornowców.

Mimo że Wąsosz nie jest tropiącą i cena ziemi nie sięga niebotycznych sum, jednak plany go przestępczego zagospodarowania może doczekać się zatwierdzenia. Dwukrotnie był wykładany wiadomości mieszkańców i dwukrotnie posypały się zastrzeżenia. Można mieć też wątpliwości, czy stał opracowany tak, aby uwzględnić większość potrzeb mieszkańców. Np. w pierwszej wersji nie znalazł się w nim plany obwodnicy.

Ci, którym znudziły się dotychczasowe do okolicznych miejscowości, mogą mieć nadzieję, że za kilka lat w Wąsoszu. Tuż za gatkami powstanie zakład przetwórstwa. Zająmie on spór o grunty, bo około 90 hektarów pól trzeba też będzie przetransportować 40 hektarów młodego



BARBARA POMICHOWSKA, położna oddziałowa z Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kolnie: — 8 Marca jest chyba potrzebny, choć jest tylko raz w roku, bo obok tych szarych, codziennych spraw zawiera akcent, pozwalający nam czuć się kobietami. To mogą być drobności: uśmiech, przyjazny gest, kwiatek, niemalże symbole, ale mówiące bardzo dużo. Jest to dzień, który pamięta się przez kilka następnych, choć niektóre moje koleżanki uważają, że po nim, 9 marca, jest — niestety — szarość, monotonia, czyli tak, jak było. Ale to tak, jakby 8 marca był jakimś progim, za którym wszystko jest możliwe do zrealizowania. Ja jednak nie wierzę w spełnienie tych „niecodziennych” marzeń. Chciałabym natomiast, aby ktoś złożył mi życzenia dobrej współpracy na oddziale, a przede wszystkim zrozumienia ze strony pacjentów. Jesteśmy co prawda po to, aby nieść im pomoc i uśmiech, ale nam samym również tego brakuje. Chciałabym także, żeby spełniły się życzenia świetnego zaopatrzenia w leki i sprzęt medyczny jednorazowego użytku. Moim marzeniem (tak, marzeniem) jest również to, żeby każde nowe życie, które rodzi się na naszym oddziale, sprawiło zawsze radość rodzicom, bo z tym bywa różnie. A w życiu prywatnym chętnie przyjmę życzenia stabilizacji.



KAZIMIERA FIERGIELEW-SKA, gospodyni wsi Dobrylas, gm. Zbójna: — Kiedy był u nas klub, kobiety choć raz w roku zebrały się, zrobiły kawę, pośmiały się, potańczyły. Dzisiaj klubu nie ma, to i nijk się teraz spotykać. A tak naprawdę to kobiety na wsi nie świętują. Może któryś mąż pamięta o 8 Marca i kupi żonie jakiś podarek, ale która by się na to oglądała! Robota przy obrządku, w domu, jak każdego innego dnia. A czego bym sobie życzyła? Szczęścia, ale i tak mi się jakoś nie wiedzie.



WANDA KUKIELKO, mistrzyni montażu podzespołów z Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych „Telkom — PZT” Zakład Zamiejscowy w Zambrówie: — Kobiety są dzisiaj przepracowane, mają na głowie cały dom, każdego dnia spada na nie mnóstwo obowiązków, więc niech chociaż 8 Marca czują się doceniane za tę harówkę. Ten dzień po prostu nam się należy. Nie oczekuję wielkich prezentów, bo przecież nie oto chodzi. W pracy na pewno będą kwiaty, uśmiechy; w domu — także. Zresztą byłabym zaskoczona, gdyby stało się inaczej. Ten gest serdeczności jest nam potrzebny, bo tak trudno dzisiaj o życzliwość, zaufanie, wzajemne zrozumienie na ulicy, w sklepie, miejscu pracy. A o czym w tym dniu marzę? Chciałabym, aby mój syn zaliczył sesję egzaminacyjną, córka do stała się na studia, a wszystkie kobiety nie musiały stać w tych ogólnych kolejkach. Jeżeli to się spełni, będę szczęśliwa.



Mgr inż. TEREZA TYSZKO, kierowniczka Działu Technologicznego „Telkom — PZT” — Zambrów: — Dla mnie jest to dzień bardzo przyjemny, choć pełen sztuczności, na zasadzie tradycji: „bo tak wypada”. Cudowny to widok na ulicy: kobiety wracające do domu z pękiem kwiatów. Chciałybyśmy na pewno otrzymać życzenia zdrowia, spokoju, pomysłowości w rodzinie, która dla kobiety jest przecież sprawą najważniejszą. Życie zmusza nas do podjęcia pracy zawodowej i nie możemy całkowicie poświęcić się domowi. Myślę czasem, że ta emancypacja obróciła się przeciwko nam, więc niech 8 Marca będzie pełen niewymuszonego szacunku i życzliwości.



1. Czy kocha Pan siebie?
— Trochę.
2. Co jest Pana główną zaletą?
— Wytrwałość w dążeniu do celu, pracowitość, rzetelność w pracy, chęć ciągłego bycia w tym, co robię, chęć koncertowania, tworzenia nowych piosenek, jednym słowem chęć do życia.
3. A wada?
— Czasami niechęć do życia.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej u podwładnych?
— Podobne cechy: chęć do życia, do pracy.
5. A u zwierzchników?
— Lojalność, rzetelność.
6. Jakiej wady życzyłby Pan swoim wrogom?
— Aby z wrogów stawali się przyjaciółmi.
7. Kogo Pan najbardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?
— Głupiego przeciwnika chyba nikt nie lubi. Jeśli pochlebca jest inteligentny, to go ścierpie.
8. W czym był Pan zawsze najlepszy?
— W niczym.
9. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— W stosunku do niemowląt i małych dzieci.
10. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Wszystko, w równym stopniu.
11. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— Nie trzeba uzupełniać: idea jest dla człowieka!
12. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Twórczość Chopina i Michała Anioła.
13. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— Kobiety.
14. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?
— Tak specjalnie, to niczego.
15. A czym chlubi?
— Swoim dorobkiem.
16. Wylączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— We Francji.
17. Najwybitniejsza postać z historii Polski?
— Było wiele takich postaci. Może Kościuszko.
18. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Hitler.
19. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Kiedy ma wszystko, co mu jest potrzebne do szczęścia.
20. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
— Jak największa!
21. Czym według Pana jest przystosowanie się do sytuacji?
— Jeśli w jego wyniku nie tracimy, to jest to rzecz pozytywna, w innym wypadku — pójście na łatwiznę.
22. Czy zawsze Pan wierzy, że dwa plus dwa równa się cztery?
— Tak.
23. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Wszyscy na równi, jeśli są dobrzy w tym, co robią.
24. W co Pan wierzy?
— W dobre oko opatrności, we fluidy, w reinkarnację.
25. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Zgodnie z pragnieniami społeczeństwa.
26. Jak Pan godzi postawę prywatną z publiczną?
— Jakoś godzę.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— W każdej chwili jest możliwy, niestety.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:
a) patriotyzm?
— przywiązanie do kraju ojczystego, jego kultury, obyczaju, języka.
b) komunizm?
— idealizm.
29. Przywary Polaków to:
— Trudno mi wymienić.
30. A zalety?
— Zdolności.
31. Krytyka jest dla mnie...
— Kontrolą nad twórczością.
32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— Chciałbym ich przekonać do pięknego słowa, którym można wyrazić uczucia i myśli.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— Że to, co robię, ma sens.

KRYSTYNA RUDNICKA, monterka — brygadziстка („Telkom — PZT” — Zambrów): — Jestem przeciwniczką Święta Kobiet. To bez sensu, gdy cały rok jest taki,

jaki jest. Mężczyźni zmuszają się do tych wszystkich uśmiechów i czułości, których i tak nie potrafia należycie okazać. Sami wracają do domu na rauszu, a kobiety zamiast się cieszyć, są zdenerwowane. Właściwie o tych 8-marcowych „przyjemnościach” musimy myśleć same — to przecież kobiety z działu socjalnego martwią się o prezenty. Potrzebna jest nam życzliwość na co dzień, zwłaszcza w domu. Wszelkie zwartwienia zabieramy ze sobą do pracy, gdzie mężczyźni jakby nie dostrzegali, że ciąży na nas tyle obowiązków, nie tylko przez kilka godzin, ale także po wyjściu z zakładu.



BOŻENA KLIMEK, teletechniczka („Telkom — PZT” — Zambrów): — Mężczyźni chwalać się swoją siłą fizyczną, ale nigdy nie dorównają nam opanowaniem, odpornością psychiczną na kolejkowe stresy, wieczny brak czasu i codzienną bieganią, co przez ostatnie lata udowodniłyśmy. Mogą nam tego pozazdrościć. 8 Marca jest dniem miłym, ale nie rozwiązuje problemów, które spadają na nas przez cały rok, jakby ci „silacze” tego nie widzieli. Oczywiście, nie wszyscy, są tacy, np. mój szef rozumie pracownice, zawsze służy radą i pomocą. Nie potrzeba nam tych „tradycyjnych” uśmiechów, ale więcej czasu dla własnych dzieci, umiejętności pogodzenia spraw domowych i pracy. Myślę, że każda z nas oczekuje na życzenia jeszcze większej odporności psychicznej, wytrwałości, zdrowia i krótszych kolejek. Tego życzę nam kobietom.



JANINA JABLONSKA, monterka-brygadziстка („Telkom — PZT” — Zambrów): — Sądzę, że gdyby to święto zniknęło z kalendarza, kobietom byłoby przykro, a mężczyznom wszystko jedno. To nie oni przygotowują się do niego, ale właśnie my same musimy je sobie uatrakcyjnić. To raczej oni mają wtedy święto i silą się na sztuczność (zdarza się, że nie potrafia wręczyć uroczyste kwiatka). Moim życzeniem jest, aby zawsze nasza praca przebiegała w spokojnej atmosferze, wzajemnej życzliwości, bo czasem byle drobiazg doprowadza do konfliktu i zdenerwowania. Więcej szacunku należy się także kobietom, które pracują społecznie, poświęcając swój czas innym rodzinom.



EUGENIA KONCEWICZ, I sekretarz POP („Telkom — PZT” — Zambrów): — Chciałabym, aby ten dzień, chociaż sztuczny, trwał długo, bo jest potrzebny każdej z nas i chyba już się do niego przyzwyczailiśmy. Może nawet zamieniliby w Rok Kobiet? Brakuje nam na co dzień uśmiechu, kilku ciepłych słów od mężów, kolegów w pracy, znajomych. W naszym zakładzie kobiety stanowią ponad 70 proc. załogi. Przyjemnie jest widzieć je w tym dniu zadowolone, wesole, a mężczyzn w odświętanych ubraniach, które zresztą przygotowują im właśnie kobiety — żony, matki. Życzę wszystkim spokojny, życzliwość otoczenia, krótkich kolejek, a jeżeli ktoś będzie nam składał życzenia, niech nie zapomni także o takich: „Życzę, aby nie myłono waszego zakładu z «Mera — Błonie» i samej jego nazwy np. Zakłady «Telekomunikacyjne», bo jesteśmy na to — kobieca słabość! — uczulone.

Notowała
GABRIELA SZCZĘŚNA

obcycaja



O wypełnianiu kierowniczej i przewodniej roli partii na forum samorządów i rad narodowych, przełamaniu nieufności i umacnianiu POP, dorobku wywiązywania się z uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, w redakcyjnej dyskusji, zorganizowanej wspólnie z Wydziałem Propagandy i Agitacji KW PZPR, udział wzięli: Mieczysław Czerniawski, sekretarz KW PZPR, Jan Jamiolkowski, I sekretarz KM PZPR w Łomży, Stanisław Cwalina, I sekretarz KG PZPR w Szumowie, Józef Góralczyk, sekretarz KZ PZPR w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, Krzysztof Jasiński, I sekretarz KZ w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży, Wincenty Lemański, I sekretarz KMG PZPR w Jedwabnem, Zdzisław Sokółowski, I sekretarz POP w GS Piątnica, Władysław Wasilewski, członek Egzekutywy KMG w Zambrowie, Kazimierz Wadołowski, I sekretarz KMG PZPR w Grajewie. „Kontakty” reprezentował Stanisław Zieliński.

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Półmetek drugiej kadencji realizacji uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR zastał naszą wojewódzką organizację partyjną — nie będzie chyba w tym stwierdzeniu dużej przesady — już z podniesioną przybitką. Charakterystyka ten okres takie zjawiska, jak: zahamowanie masowych odejść z partii i pierwsze oznaki przyrostu jej szeregów, stałe dyżury członków instancji miejskiej i wojewódzkiej w zakładach pracy i ich bezpośredni kontakt z załogami, coraz częściej przestrzegana zasada, iż nie ma plenarnego posiedzenia bez rozliczenia się z wykonania uchwały poprzedniej, odbywanie zebrań nie dla statystyki, lecz podnoszących najpilniejsze problemy środowiska. Jednakże no-

towani w problematyce, z jaką występują na sesji; przygotowali grunt, poszukiwali sojuszników.

JAN JAMIOŁKOWSKI: — W podobny sposób miejska organizacja partyjna, przy powszechnej akceptacji społeczeństwa, przeformowała wreszcie budowę nowych szkół w osiedlu Południe w Łomży.

STANISŁAW ŻEBROWSKI: — Instancja miejsko-gminna w Wysockim Mazowieckim współpracuje nie tylko z zespołem radnych partyjnych (proponujemy im dyżury wraz z członkami Prezydium Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, spotykamy się z nimi przed każdą sesją, a jak trzeba, to i częściej), ale także podobną opieką otoczyliśmy członków partii w radach nadzorczych Spółdzielni Mieszkaniowej,

— Oczywiście. Sesja rady narodowej jest forum, na którym powinny się ścierać wszelkie propozycje, uwagi, kontrpropozycje, aby móc wybrać najlepszą, najszybszą możliwość ich realizacji. Zatem zwyciężą argumenty tych radnych, którzy będą najlepiej zorientowani w problemach swego środowiska, świadomi jego potrzeb i sposobów ich rozwiązania. Stąd niezwykle ważną kwestią jest współpraca organizacji partyjnej ze swymi przedstawicielami. Radni z zakładowej organizacji partyjnej z zambrowskiej „Mery-Blonie” pełnią dyżury przed każdą sesją i zbierają wnioski załogi. Dobrze byłoby, gdyby ta zasada objęła wszystkich naszych lokalnych parlamentarzystów.

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Tu też funkcjonuje jeszcze nawyk, iż bliższa jest ciąża koszula. Np. rady nadzorcze bronią interesów partykularnych. Opowiadają się za podwyżką płac, chociaż spółdzielni jeszcze na to nie stać. Coraz częściej jednak zapadają przemyślane, dalekowszeczne decyzje.

Rada Pracownicza Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego zamiast przeznaczać środki na podwyżkę wynagrodzeń, zakupiła za nie dla załogi ośrodek wypoczynkowy.

STANISŁAW CVALINA: — Radni zawsze nas poparą, gdy będą znali program społeczno-gospodarczy gminy, miasta, województwa, oraz widzieli społeczne poparcie i możliwości realizacji zgłaszanego wniosku.

STANISŁAW ŻEBROWSKI: —

— Choć nie wszędzie jeszcze sprawy, ogniwa partii. Podstawowe organizacje partyjne w Szumowie domagają się od kierownictw instytucji konserwacji urządzeń melioracyjnych, poprawy funkcjonowania handlu, zaopatrzenia, dowozu środków produkcji. Ich nie obchodzi przełamić pomiędzy SKR-em i GS-em, kto ma to robić, tylko prezesom tych spółdzielni mówią wprost: „Po to towarzyszu, pełnicie tę funkcję, żebyście zdecydowali. Przecież bliznę za to pieniądze”. Ale mimo nawet takich bezpośrednich konfrontacji, ich wnioski są lekceważone, chyba że wesprze je Komitet Gminny. Przekazujemy wam ten wniosek, bo Komitetu jeszcze trochę się boją”.

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Choć nie spotkałem się w tej kadencji z przypadkiem, by POP podjęła interwencję, gdy jej wniosek był przez jakiegoś adresata bagatelizowany, to jednak — musimy stwierdzić — nie mamy jeszcze systemu kontroli i pomocy w egzekwowaniu zgłaszanych postulatów POP. Słyszałem natomiast o przejawach lekceważenia tych powinności przez samych członków partii.

KRZYSZTOF JASIŃSKI: — Dyrektor PPS-u poinformował naszą instancję zakładową o... zatrudnieniu kierownika, mimo że do nas na-

odwracanie piramidy

wy system samorządowy, nowe uprawnienia rad narodowych, wdrażanie reformy gospodarczej i zmodyfikowanie systemów płac, następczą pytanie, jak nasze organizacje partyjne, i ich członkowie indywidualnie, radzą sobie w tych odmiennych uwarunkowaniach? Czy godnie wypełniają literę statutu PZPR, mandat radnego? Czy chowają głowę w piasek i czekają, aż świat dookoła nich sam się zmieni na lepsze?

OSWAJANIE SAMORZĄDNOŚCI

WINCENTY LEMAŃSKI: — W mieście i gminie Jedwabne organizacja partyjna odzyskała już autorytet u znacznej części społeczeństwa. Przykłady: mieszkańcy miasta i wsi poparli wybory do rad narodowych i samorządu terytorialnego, mimo że podziemie „Solidarności” zapowiadało ich fiasko. W zakładach pracy ukonstytuowały się nowe związki zawodowe, które wybrały do zarządów przeważnie ludzi bezpartyjnych, młodych, może mniej doświadczonych, ale bardziej chcianych przez wszystkich. Na 60 radnych jest tylko 16 członków PZPR, a mimo to cały miejsko-gminny parlament poparł naszą inicjatywę budowy w Jedwabnem budynku Liceum Ogólnokształcącego, przeniesienie Szkoły Podstawowej tam, gdzie obecnie mieści się LO, oraz budowę nowego przystanku PKS. Są to także konkretne przykłady współpracy miejsko-gminnej organizacji z zespołem radnych partyjnych, którzy najwcześniej byli przez nas zorien-

PSS-u, GS-u. Chcemy, by byli świadomi przyjętych na siebie obowiązków i naszych środowiskowych problemów. By przeszli przed posiedzeniem rady po sklepach i zobaczyli, jakie jest zaopatrzenie, jak pracuje personel. Poznali bolączki członków i lokatorów Spółdzielni Mieszkaniowej. Niech — jak przystało na posłów spółdzielczego parlamentu — wiedzą o skargach na zarząd i przykładach nieudolności w pracy biur spółdzielni, potrzebach wyborców i możliwościach ich zaspokojenia. Teraz interesanci przychodzą ze swymi problemami mieszkaniowymi, handlowymi, na ich dyżur, a nie do Komitetu czy naczelnika miasta i gminy, bo przecież członkowie rad nadzorczych mają bezpośredni wpływ na podejmowane w spółdzielniach decyzje.

KAZIMIERZ WADOŁOWSKI: — My przyjęliśmy podstawową zasadę: jeśli wnosimy jakiś problem na obrady sesji — oczywiście przez swój zespół radnych — to musimy od razu mieć jego adresata i wykonawcę, a także sojuszników wspierających naszą inicjatywę. Efekty: zarezerwowaliśmy place pod budownictwo zakładowe, ogródki działkowe. Podobnych przykładów mógłbym wyliczyć więcej, ale nie o wyliczankę tu chodzi. Najważniejsze jest to, byśmy rozumieli się przynajmniej w najpilniejszych potrzebach środowiska i nie dzielili skóry na niedźwiedziu, gdy on jeszcze chodzi. Nieważne, kto zgłasza wniosek, ale jaki ten wniosek jest. Na ile udoskonalili on nasze codzienne życie, udrożnił sytuację.

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI:

Skorzystaliśmy z tej metody już wielokrotnie i — jak dotychczas — nigdy nas nie zawiodła. Wnioskowaliśmy przez zespół radnych partyjnych o budowę trzeciej szkoły podstawowej w Wysockim Mazowieckim, o specjalną sesję poświęconą problemom służby zdrowia. Wszyscy nas poparli. I w efekcie ZOZ ma już lokal na terenową przychodnię, a wniosek o szkolną inwestycję leży na biurku wojewody.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Chwalimy zespoły radnych, współpracę z nimi miejsko-gminnych i gminnych organizacji partyjnych. Padają budujące przykłady działania rad narodowych. A przecież w minionych latach też takie sprawy można było wygrywać, lecz — z czasem — uprawnienia ich stały się za cienne. Czy nie będzie podobnie i tym razem?

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Teraz rada narodowa jest autentycznym gospodarzem swego terenu, bo ma własne pieniądze, a decyzja, na co zostaną przeznaczone, zapada dopiero na sesji.

SZANSE I BARIERY

STANISŁAW CVALINA: — Uważam, że na tyle udało się nam utrzymać kierowniczą i przewodnią rolę partii w naszych środowiskach, na ile potrafimy wyprzedzać postulaty społeczne, a to zależy nie tylko od preżencji komitetów gminnych i miejsko-gminnych, przedstawicieli w radach narodowych, ale w decydującej mierze — od siły i autorytetu naszych POP. A są to najliczniej-

leży zaopiniowanie kandydatury i udzielenie rekomendacji. Przypominaliśmy mu o tym, to jeszcze się na nas obraził. Czyżby nie dostrzegł, iż instancja wszelkie decyzje podejmuje kolektywnie? Sekretarze OOP spotykają się ze sobą raz w tygodniu i zawsze mają nad czym dyskutować. Bez ich zdania nie wyobrażam sobie pracy Komitetu Zakładowego. Zainicjowaliśmy program oszczędnościowy na kwotę 2,5 miliona złotych. Na apel I sekretarza KC PZPR wykonaliśmy czyn w 120 procentach. Mamy sukcesy, ale też i porażki. Jeszcze nie wszyscy są aktywni. Wśród członków partii mamy także statystów; „wypełniają swoje obowiązki”, bo opłacają regularnie składki. Jakby nie wiedzieli, że teraz to już nie wystarczy. Trzeba być na bieżąco z informacją polityczną, tematyką szkoleniową, uczestniczyć w zebraniach partyjnych.

Gdybyśmy zrezygnowali z tego programu, zamknęli się w sobie, niewiele byśmy wiedzieli nawet o tym, co dzieje się w zakładzie. Obce byłyby bolączki załogi i miałyby się z celem dalsze istnienie organizacji.

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Udało się też formuła „otwartych drzwi” w zakładach. Na przykład pracownicy PSS przychodzili do prezydenta i do mnie z problemami mieszkaniowymi, utyskiwali na komunię, handel. Wielu spraw nie udało się załatwić od razu, ale sam fakt, że partia się nimi interesuje i stara się pomóc w ich rozwiązaniu, przełamuje nieufność i niechęć.



JOZEF GORALCZYK: — Siła organizacji zależy od podziału zadań partyjnych pomiędzy jej członków i organizacji pracy. W Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym wdrażamy obecnie nowy system wyrażający się w postawieniu plac. Komitet Zakładowy postawił przed nami zadanie: wprowadzenia tych innowacji. Członkowie naszej organizacji usłyszeliśmy, że po zmianie plac od razu manna z nieba nie spadnie. System zakładu, że nikt nie powinien stracić, ale daje pracownikowi możliwość zarobku według jego zapasu na pracy i umiejętności. Nierobę na pewno nie będę z niego zadowolony.

SEKUNDY WIELOKROTNE

JAN JAMIOŁKOWSKI: — POP w zasadzie wie, co robić, lecz znaczna część kadry kierowniczej nie potrafi się jeszcze znaleźć w nowej roli.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Bo nagle nie ma systemu nakazowo-rozdzielczego. Państwo przestało być troskliwym opiekunem.

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — A czy mamy taki przykład, że odwołaliśmy kogoś za brak inicjatywy?

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Nie znam takiego przykładu, ale jak to należy robić, nauczyła niektórych Główna Inspekcja Terenowa.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Sytuacja kadry kierowniczej jest skomplikowana. Centrum — choć coraz mniej — to jednak jeszcze dzieli i zaopatruje, a zatem nie dziwnego, że wielu szefów czeka, aż coś się odmiennie i góra — jak za dobrych czasów — znowu im da.

JAN JAMIOŁKOWSKI: — System nakazowo-rozdzielczy funkcjonuje u nas od czterdziestu lat i nie ustanie natychmiast z literą prawa. Z czasem na pewno to się zmieni, ale teraz kierownika raz się zmusza do rozdzielnictwa i dyktowania, to znów skłania do przestrzegania przepisów o samorządności.

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — Dlatego zgadzam się z Góralczykiem, że w tym przejściowym okresie zakładowym organizacjom partyjnym przypada szczególna rola w uświadamianiu kadry kierowniczej i załogom nowych mechanizmów, wyjaśnieniu przejściowych problemów. Taka postawa umacnia ich pozycję. Zjemy w czasach, w których nie można zmarnować ani sekundy, bo straty są wielokrotne. Ważne jest więc to, kto ma jakie zadanie partyjne i jak się z niego wywiązuje. A już nie można doprowadzić do takiej sytuacji, by dyrektor — lekający się reformy — poklepywał POP i na zebraniu miał głos decydujący. On powinien być zobowiązany wobec organizacji rozliczany jak szeregowy członek. Wtedy powiedzą w zakładzie: „Z organizacją partyjną liczy się nawet dyrektor”. Gdy między dyrekcją, a komitetem jest sielska atmosfera, pracownicy zachowują dystans i do jednych, i do drugich, albo zupełnie odwracają się plecami powiadając: „Tam nie ma co iść, bo to ta sama kłaka”. Partia powinna być zawsze bliżej załogi niż dyrekcji. Bliżej samorządności niż rozdzielnictwa.

WŁADYSŁAW WASILEWSKI: — Przekonanie do nowych zasad gospodarowania, czyli samorządności, uzdrawia nie tylko atmosferę w zakładzie pracy, ale w całym środowisku. Na dorobek zambrowskiej organizacji partyjnej składa się suma coraz lepszych wyników wszystkich POP, a dotyczyły one także takich problemów miasta, jak zaopatrzenie sklepów, poprawa jakości pieczywa i wędlin, przyspieszenie inwestycji mieszkaniowych. Trudności, z którymi borykał się od lat, wydawało się nie do rozwiązania, udało się nam wreszcie — dzięki mobilizacji wszystkich sił społecznych — pokonać. Wymagało to nowych rozwiązań i świeżego na nie spojrzenia. Zwłaszcza podczas wprowadzania reformy gospodarczej konsolidacji sił potrzeba nam jak chleba i czystego powietrza.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Za kilka dni Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza podsumuje półmetek drugiej kadencji realizacji uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu, który uchwalił program, wymagający nadzwyczajnych poświęceń i pomysłów. Miejmy nadzieję, że w Łomżyńskim nie zabraknie również nadzwyczajnych chęci i kondycji do jego kontynuacji.

W kwietniu ub. roku opublikowałem tekst „Szkoła strachu” („Kontakty” nr 15/84). Była to interwencja w indywidualnej sprawie, ale dotyczyła też stosunków panujących w zakładzie krawieckim, należącym do Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Kolnie. Przeprowadziłem wówczas wiele rozmów z pracownikami. Wynikało z nich, że w zakładzie panuje atmosfera zastraszenia, nieufności — stąd tytuł. Artykuł wywołał znaczne poruszenie wśród załogi. Władze Spółdzielni zaś — mimo że zamieściłem również wypowiedzi kierownictwa — uznały, że artykuł ma wydźwięk subiektywny, a przedstawiona przeze mnie sytuacja w rzeczywistości nie jest tak jednoznacznie negatywna. Dość długo odkładałem ponowną wizytę.

— Pretensje ma przede wszystkim kierownictwo zakładu. Jest to osoba w Kolnie szanowana, pełni trzecią z kolei kadencję radnej w Miejsko-Gminnej Radzie Narodowej, jest odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia Polski Ludowej. Była współorganizatorem tego zakładu. Traktuje swoich pracowników jak matkę — taką opinię wystawił Waldemar Tybińkowski, prezes WUSP.

W hali produkcyjnej brakuje jednak chętnych do zabierania głosu. Gdy zaistniała możliwość, że będę opinii wysłuchiwał sam, jeszcze raz okazuje się, że odważniejsi są mężczyźni.

Edmund Potolan od wielu lat pracuje w różnych zakładach krawieckich: — Teraz ludzie nie są przyzwyczajeni do pracy. Ale szkoła nie nauczy sumiennosci, pracowitości. To wynosi się z domu. W naszym zakładzie daleko jeszcze do surowej dyscypliny. Ludzie chcieliby wychodzić pół godziny przed zakończeniem pracy. Pracowałem z tą dziewczyną, o której była mowa w artykule, porozumiewam się z nią jakoś. Myślę, że za ostro sprawy zostały przedstawione.

Kobiety pragną zachować anonimowość. Proszą na dodatek o zastrzeżenie u prezesa, aby nie przeprowadzono rozmów w cztery oczy z tymi, które zdecydowały się na rozmowę z dziennikarzem.

— Obiecano nam premię, jeśli zostanie wykonany plan. Ale okazuje się, że premii nie będzie.

— Niektóre z nas mają dzieci. Zdarza się, że jesteśmy zaskakiwane decyzją o przedłużeniu dnia pracy, albo w piątek mówi się nam, że sobota będzie roboczą, mimo że na początku miesiąca była planowana jako wolna. Nie mam zapłacone w tym dniu za przedszkole i nie chcę przyjąć dziecka. Niektórym pracownikom wolno przyprowadzić w takich sytuacjach dzieci do zakładu. Kiedy ja przyszedłam ze swoim, usłyszałam, że tu nie przedszkole.

— Mam 10 lat stażu i otrzymuję 28 złotych na godzinę, a nowe pracownice, przychodzące po kursie, otrzymują po 32. Ciągłe nas popędzają. Przecież pracujemy na akord. Każda wie, po co tu przysła. Jeśli nie uszyje, nie zarobi.

— Nie jesteśmy dziećmi, a ciągle ktoś nam zwraca uwagę. Kiedy była delegacja z Komitetu Wojewódzkiego prezes mówił za nas, nikt nie zdążył otworzyć ust.

— Piętro niżej mamy sklep spożywczy. Dziewczęta chciałyby w czasie pracy zrobić zakupy, ale wyjść może tylko jedna. Jeśli kilka poprosi o kupienie mleka, to ile jedna osoba może przyjąć zamówień.

Następna grupa to brakarki, brzdystki pracujące w dziale wykończeń.

— Znamy Baśkę, nie była taka święta. Śmiała się dużo, ale tylko wtedy, kiedy jej dobrze szła robota.

— Dotknęło mnie, to co było w artykule, że nie pokazuję operacji. Dziewczęta są przyzwyczajone do szkolnych manier. Każda chce podejść, zobaczyć, jak uszyła koleżanka.

— To nieprawda, że wyganiają je z palarni. Nawet jednej minuty przed zakończeniem przerwy nie pozwoliłyby sobie uszczknąć. Ale są takie, które biegną na papierosa co godzinę.

— W małej szwalni jest zupełnie inna atmosfera niż w dużej. W małej nie trzeba nikogo popędzać. Są asortymenty, które w obu szwalniach wychodzą jednakowo dobrze. Ostatnio było tak z szyciem spodni. W naszym zakładzie niedobre jest to, że szycemy krótkie serie, wymaga to ciągłego uczenia się. Ale in-

nego wyjścia nie ma, nie sprzedaliśmy swoich wyrobów. Komu się to nie podoba, może w Kolnie znaleźć inną pracę.

Panie z krojowni.

— W artykule była część prawdy. Takie wydarzenia były, ale zdarzało się to może raz na pół roku.

— Lubiałam Baśkę, chociaż nie podlegała mi. To było zbyt ostro napisane, kierownictwo jest wspaniałym człowiekiem. Nie ma sprawy, z którą nie można do niej pójść. Na widok łez mięknie zupełnie.

— Pięć najlepszych szwaczek (wybrane przez brzdystki).

— Nie widziałam, żeby kierowniczka wyprosiła kogoś z palarni. Jeśli zobaczy stojące tam dziewczyny, pyta tylko: „Dziewczynki, nie macie co robić?”

— W dużej szwalni kilka dziewcząt wykonuje to samo, więc zawsze któraś uszyje i szwaczki przy kolejnych operacjach nie muszą ni-

kogo poganiać. W małej szwalni jedna odbiera robotę od drugiej, więc się pilnują. W takiej sytuacji nawet dwie nowe szwaczki szybko przystosowały się do warunków i szyją tak, jak te z długim stażem.

— W jednym czasie cały zakład otrzymuje urlopy, czy ktoś chce, czy nie. Później, jeśli potrzeba, trzeba brać urlop bezpłatny. Mnie kierowniczka nie odmówiła, ale czy tak dzieje się we wszystkich wypadkach?

Kiedy zdaję relację z rozmów prezesowi WUSP, niektóre spostrzeżenia pracowników wywołują uśmiech, a inne odpięta: — Muszę kierować się planem, a nie tylko oczekiwaniami pracowników. Premia kwartalna była wypłacana regularnie. Ale szwaczkom chodzi o premię motywacyjną. Obiecaliśmy ją, ale nie możemy wypłacić. Po prostu nie stać nas na to, zbyt duże sumy trzeba wypłacić na PFAZ. Nie było problemu z opieką nad dziećmi. Chyba tylko jedna osoba je zgłaszała, ale zakład nie może dostosować się do potrzeb pojedynczych pracowników. Nic nie słyszałem o problemach z wychodzeniem do sklepu. Ta sprawa jest do załatwienia od ręki. Mam żal do pracowników, że nie zgłaszają tych problemów do mnie. W zakładzie zabawkarskim jest starsza załoga i stamtąd przychodzi do mnie wielu ludzi z interwencjami. Dziwiłem się, dlaczego stąd nikt nie przychodzi. Musimy przynajmniej raz w miesiącu organizować spotkania z pracownikami z zakładu krawieckiego. Trzeba ludziom trochę spraw wyjaśnić.

Czyli, jak nierzadko, nie ma chętnych do uderzenia się we własne piersi.

WIESŁAW KOŁOWSKI

NIE BIJĄ SIĘ W PIERSI



interwencje



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

szą za nas mleć Czesi, bo nam się nie chce pracować!

Młyn chętnie przejąłby syn, magister inżynier, nauczyciel miejscowej szkoły rolniczej.

— Ale jaką mam gwarancję — zastanawia się — że za rok nie będę szukać roboty i spłacać długów z państwowej pensyjki?

Kto odpowie na to pytanie, jeżeli Państwowe Zakłady Zbożowe, winne „czeskiego skandalu” z przemianem, nadal podpisują umowy z rzemieślnikami tylko na rok?

— PZZ-y — kondensuje w jednym zdaniu kontakty z monopolistą prezes Izby Rzemieślniczej w Białymstoku, Witold Rogowski — traktują nas doraźnie: mielcie, dopóki nie rozbudujemy własnej bazy.

„Weszliśmy w siódmy rok kryzysu gospodarczego. To zjawisko bez precedensu w nowożytnej historii. «Wielki kryzys» lat trzydziestych, który stał się podzwonnym tzw. kapitalizmu wolnorynkowego, trwał 6 lat” — pisze we wstępie analizy przyczyn miernej skuteczności reformy gospodarczej wybitny publicysta ekonomiczny, Stanisław Albinowski. Miernej, patrząc w przeszłość, i miernej rysującej się w najbliższej przyszłości. Dlaczego? Ponieważ mamy, i nadal forsujemy, strukturę produkcji, która się do kryzysu przyczynia.

Po miesięcznym chodzeniu „drogą chleba” tylko w Łomżyńskim widzę, że tezę tę, nieczym szablon, przyłożyć można do sytuacji w całym kompleksie przetwórstwa zbożowego, włącznie z piekarnictwem: nadal szarpie się ciężki grosz na nowe — a jakże! — potrzebne inwestycje; nadal dobija się, wymyślona być może w nie najszczęśliwszych czasach, ale racjonalną zasadę: co musisz zjeść — przetwórz na miejscu. To w jej myśl od wieków piekarnie stawiano obok młynów, młyny przy tanim źródle energii. Przemiany cywilizacyjne — powstanie wielkich skupisk miejskich — musiały ją naruszyć, ale nie musiały złamać. Tymczasem u nas nie tylko złamały, ale i zniszczyły.

Mógłbym dawać dwie i pół tony maki dziennie — twierdzi Stanisław Gronostajski, przejmując w swym młynie... klepkę na parkiet.

Dymiąca 500 metrów dalej geosowska piekarnia potrzebuje jej około dwóch ton. Liczę więc nie przemielony przemiał zmarłego młyna i zerkam na, przepisany wcześniej, plan dostaw maki do piekarni w I kwartale 1985 r.: Biała Piska i Olecko — 90 ton; Łomża — 12 ton; Białystok — 7 ton.

W listopadzie ubiegłego roku zabrakło mi żytniej — kierownik piekarni w Andrzejewie, Jan Kurzyński, macha ręką na normalkę, czyli dostawy z Olecka i Suwałk. — Młyn w pobliskim Czyżewie stał, bo nie miał żyta do przemiału: żyto leżało w magazynach GS-u, ponieważ PZZ-y nie nadążały. I myśli pan, że wkrótce młyn miał co robić, a ja z czego piec?

Bzdura! Młyn przecież prywatny, zboże PZZ-ów, piekarnia GS-u. Trzy Polski, które utrzymują stosunki gospodarcze według modelu wypracowanego z Górną Wołtą!

GS w Andrzejewie miał do niedawna własny młyn. Kiedy zużyły się maszyny, zaprzestął mielenia maki i przestawił się na śrutę. Gdy zgnął dach i zaczęły się sypać ściany, sprzedał go rolnikowi, który wykupem chciał sobie przede wszystkim zapewnić dojazd do własnej działki.

Zal było patrzeć, więc polatałem dach, zakleilem dziury w murach i dwa razy w tygodniu śrutuję dla rolników. Niedawno pani prezes mówi mi: „Napraw porządek i miel, to i ja dam ci zarobić”. Młyn jest właściwie syna — mówi Antoni Cymbalak — nie wiem, czy będzie chciał rzyżkować włożenie grubszej forsy.

— Ja włożę — decyduje również za syna, odbywającego służbę wojskową, Stanisław Cichocki. — Ten młyn miał słabą opinię, bo poprzedni, dobry gospodarz, pilnował ziemi. Ale my — ród młynarzy i młyn musi dać nam chleb.

Da, gdy PZZ-y dadzą przemiał. Tymczasem do piekarni oddalonej o 30 kroków zajeżdżają samochody z Pisz, Goldapi, Suwałk; zdarzyło się w ub. roku, że z Kwidzyna!

Łomżyńskie zużywa rocznie około 23 tysięcy ton maki: na pieczywo, makarony, zaopatrzenie gospodarstw domowych. Rol-

nicy zbierają ponad 50 tysięcy ton pszenicy i 250 tysięcy ton żyta. Do niedawna, poza dwudziestoma czterema młynami gospodarczymi, mielącymi nie więcej niż 8 tysięcy ton, pracował tu jeden jedyny przemysłowy, 45-tonowy młyn PZZ-ów w Łomży. W 1984 roku przerobił 111 137 ton pszenicy. Aby miał co robić przez cały rok, dziesiątki ton tego ziarna trzeba było sprowadzać z innych regionów kraju. Od kilku miesięcy „import” ten wzrósł co

ryć, że jest się za co pukać, wystarczy zestawić koszty przerobu jednej tony ziarna: w młynie prywatnym — 1850 złotych (stawka płacona rzemieślnikom przez PZZ-y, opłacalna); w młynie geosowskim — 2000 złotych (również stawka PZZ-ów, nieopłacalna; najtańszy rzeczywisty koszt przemianu w Czyżewie wynosi 2400 złotych); w młynach PZZ-ów — około 3500 złotych. — Jak państwo mogło puścić tyle darmowych koni? — zastanawia

WŁADYSŁAW TOCKI

MODEL
GÓRNEJ
WOŁTY

najmniej dwukrotnie: w Grajewie ruszył nowoczesny, 60-tonowy młyn „pszeniny”. A łomżyńskie żyto jak jeździło w Polskę, tak jeździ.

— Grajewo było potrzebne. I tak nie zaopatrujemy województwa w pełni w mąkę pszenną — ripostuje zastępczyni dyrektora Oddziału PZZ-ów w Łomży, Halina Komorowska, gdy dziwię się „pszenemu uderzeniu” Zakładów w żytnim regionie. I jest to paradoksalna prawda. Przyjęta w Polsce organizacja przemian doprowadziła bowiem nie tylko do — w miarę zrozumiałej — specjalizacji na młyny „pszenne” i „żytnie”, ale i do zupełnie niezrozumiałej specjalizacji w specjalizacji: jeden młyn miele dwa najwyższe trzy typy maki. Piekarnictwo potrzebuje ich kilka. Więc je wozi.

— Z jednego brzegu kraju na drugi — stuka się w czoło Stanisław Gronostajski, który nadal nie może pojąć, że mając pod bokiem ziarno i piekarnię, musiał, z braku roboty, zamknąć interes. By uwie-

się soltys Rudki Skrody, Antoni Gardziński, gdy dopytuje o właściciela pięknego młyna, napędzanego wodą maleńkiej Skrody. A puściło: PZZ-y dały przemiał na kilka dni w miesiącu, więc właściciel wsiadł któregoś dnia do samolotu i poleciał na saksy do Ameryki.

— Mieliliśmy spotkanie z młynarzami. Ludzie są brakiem perspektyw rozgoryczeni — oględnie zauważa prezes Izby Rzemieślniczej, Witold Rogowski.

Po dłuższym certyfikowaniu udało nam się wreszcie podpisać z PZZ-ami umowę do 2000 roku. Ale co z tego, skoro zaproponowane stawki z góry skazują nas na straty, a więc i dalszą likwidację młynów. W ubiegłych latach pozbyliśmy się sześciu — mówi kierownik działu produkcji spożywczej WZSR-u, Kazimierz Dąbrowski.

Chcemy rozbudować własną bazę — informuje dyrektor naczelny Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynar-

skiego PZZ w Białymstoku, Edmund Sytnik — tymczasem jednak nie widzę przeszkód, by umowy z rzemieślnikami podpisywać na kilka lat. W najbliższym czasie sami i tak nie podolamy.

Tak więc małe, tanie młyny będą potrzebne co najwyżej do chwili, gdy silna grupa „młynarzy w garniturkach” zdoła wydrzeć z państwowej kiesy kolejne miliardy na nowe, wielkie, wspaniałe inwestycje. Na to, że staną się racjonalnym dopełnieniem przetwórstwa zbożowego — nie ma co liczyć: państwo przecież dotowało, dotuje, więc dlaczego miałoby nie dotować nadal? A myślenie przynosi tylko kłopoty.

W roku 1984 za tonę żyta rolnik otrzymywał 2000 złotych. Całkowity koszt własny produkcji maki żytniej 650 zamknął się w Okręgowym Przedsiębiorstwie kwotą 27 164 złotych. Dotacja osiągnęła poziom 70 proc. ceny zbytu! Znaczący to, że oprócz 24 złotych, płaconych przyładzie za kilogram zwykłego chleba, każdemu z nas wyciągnięto z kieszeni jeszcze kilka, nim piekarni mógł włożyć zacząć do dzieła. Nie koniec na tym.

— Gdyby nie dotacje, byłoby nam na minusie — mówi kierowniczka najlepszej w województwie geosowskiej piekarni w Rutkach, Helena Małyszewska.

Rachunek jest prosty: koszt surowca na kilogram chleba — 13,12; węgiel, transport, energia elektryczna — 4,64; placebo — 11 złotych. Porównanie z ceną w detalu daje nam mniej, niż więcej, tylko 4,76 do tyłu.

W ciasnym kantorku kierowniczki piekarni w Rajgrodzie. Dążyły Klepackiej, od razu rzuca się w oczy, leżący na stoliku, skoroszyt „Instrukcja obiegu dokumentów”. Kilka stron maszynopisu i odlegany aneks.

— Mam co robić cały dzień — przekonuje kierowniczka. I wyciska raport zmianowy, dobowy, miesięczny, zestawienie, bilans, magazyn wydał... Dlatego ma zastępczynię. Bardzo młodzi piekarze zarabiają z rekompensatą 7-8 tysięcy miesięcznie. Walerian Miliszewski, piekarz (z przerwą w zawodzie) od 1948 roku, pobrał w styczniu 11 800.

— Niechby to była piekarnia Klepackiej, daliby i piekarzom po 20 tysięcy, i sami niegorzej by wyszli — puentuje nieoczekiwanie krótką rozmowę i wychodzi.

— Teraz i tak cała dokumentacja jest uproszczona — mówi prezes GS-u w Rajgrodzie. — Na szczegółu samodzielnej i samorządowej gminnej spółdzielni nie da się jednak biurokracji ani zmniejszyć, ani udoskonalić według własnej koncepcji. Obowiązują szczegółowe uchwały w sprawie obiegu dokumentów i wszelkie zmiany lub odstępstwo pociągane są natychmiast pod nieprawdopodobieństwo.

— Gdyby nie dotacje wszystkie nasze piekarnie byłyby na minusie — sumują w WZSR-ze w Łomży.

— Gdyby nie bonifikata na mąkę, też bym wyszedł na swoje — słucham parę dni później w prywatnej piekarni w Zbójnej.

— Gdyby nie było zapowiadanej podwyżki cen chleba, to mimo wzrostu cen opału też jeszcze bym nie zbankrutował — rozwiewa drugim zdaniem moje zdumienie Jan Szczubelek.

Wypieka dziennie, z dwójką uczniów, około tony zwykłego chleba 100-200 bułek. Mógłby piec dwie tony i więcej, ale miałby dodatkowe kłopoty ze zbytem!

— Piekarnictwo ma obecnie najdogodniejsze warunki kredytowe i ulgi w podatkach. Ale chętni do zakładania nowych piekarni wciąż nie walą oknami — kończy dyrektor Wydziału Usług i Drobnej Wytwarzalności UW, Zygmunt Maziński. — Duże nakłady plus niepewność, jak długo takie otwarcie na rzemieślników potrwa, sprawiają, że gość włożył parę tysięcy i sprzedawał gofry.





TYTUŁ
SŁUŻBOWY

piłny



TELEGRAM

Odelegatowany
dn. 8. III. 1934 r.
do...
podpis...
...

Nasza Pani

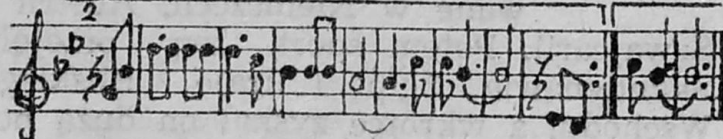
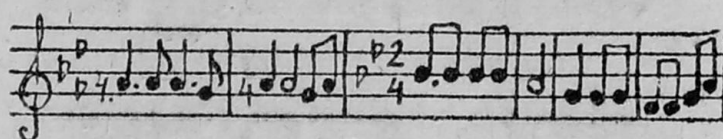
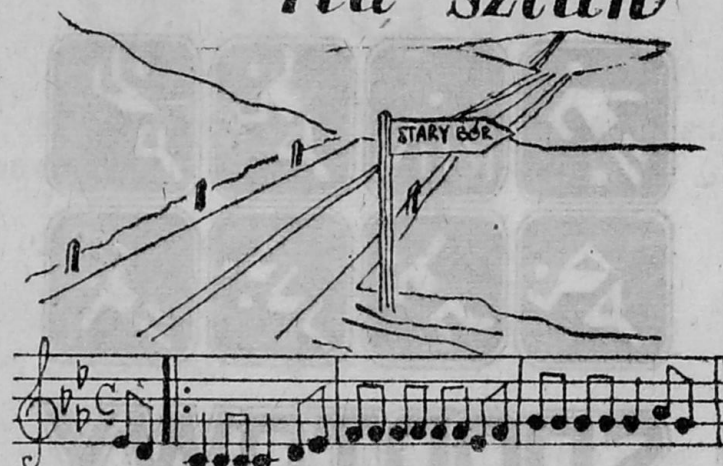
W Dniu Kobiet

Wskazówki służbowe

Za wiele rzeczy,
za spóźnienia,
za spiaczego w nas lenia,
za nieuwagę,
za rozmowy,
za nasze puste głowy,
za lekkomyślność,
za nadmiar pychy,
za głupie żarty,
za śmichy - chichy,
za śmieci w klasie,
za błędy, plamy
my Panią dzisiaj
przepraszamy.



POWRÓT na szlak



Kiedy już dosyć masz miejskich
spalin, miejskich bruków,
kiedy znudzi ci się świat,
nie chcesz żyć wśród morza huków,
wtedy ruszasz gdzieś na szlak,
mijas ziemie niezbadane,
wtedy znów odżyją w tobie
dawane chwile zapomniane.

Stary bór cieszy się,
że znów powróciłeś.
Szumi pieśń, widząc cię,
radość mu sprawiłeś.

A gdy już znajdziesz się z dala
od wielkiego świata,
będziesz chłonił ciszę tę,
która z wiatrem się przeplata.
Wrócisz do niej w swych wspomnieniach,
do cudownych chwil minionych.
I powracać będziesz zawsze
do nich, tu pozostawionych.

Stary bór powita cię,
kiedy znów powrócisz.
Będzie z tego cieszył się,
starą pieśń zanuci.



Siedziałem nad rzeką od dłuższego czasu i moczyłem wędkę. Ryby ciągle nie brały. Nagle coś szarpnęło mocno splotnik. Poderwałem kij, aż z rozmachu nie poczułem niezwyklego ciężaru, na haku dyndał najnormalniejszy statek kosmiczny. Po chwili stał już na łące i wysypywały się z niego małe stworki. Były to stworzenia o trzech nogach, czterech głowach i otworach gębowych podobnych do ust. Mówiły głośno ludzkim językiem i, o dziwo, wołały mnie do siebie. Z bliska zobaczyłem, że są poubierani w teksasowe skafanderki z napisem „Odra”, a ich pojazd przypomina autokar wycieczkowy, tyle że okrągły. Wsiadłem do niego i natychmiast ruszyliśmy.

Dowiedziałem się, że udajemy się do krainy Trampa. Wkrótce już sam, po latających fotelach, o których wcześniej mówiły małe stworki, poznałem, że do-

tarliśmy do celu. Bez zwłoki przesiadaliśmy się na fotele i poleciliśmy do wielkiej sali. Wszyscy chcieli mnie o coś pytać; zadawali dziwne pytania. Musiałem odpowiadać i wyjaśniać przeróżne sprawy. Umęczeni mnie tu gorzej niż nauczyciele w szkole.

Napocitem się okrutnie, ale za to poznałem stolicę Trampa, główną ulicę, która nazywa się Kukuryku; zwiedzałem ogród zoologiczny, w którym zauważyłem, znane mi dobrze, dwunożne istoty. Wtedy przeraziłem się ogromnie i zapragnąłem jak najszybciej opuścić tę krainę.

Na szczęście ciągle trzymałem w rękach pechową wędkę. Błyskawicznie nałożyłem na hak świeżego robaka i pobiegłem w kierunku rzeki. Jeżeli złowię złotą rybkę, poproszę ją tylko o dwie rzeczy: powrót na Ziemię i niech mi biorą tylko karaski.

MAREK JANKOWSKI, kl. V
Radziłów

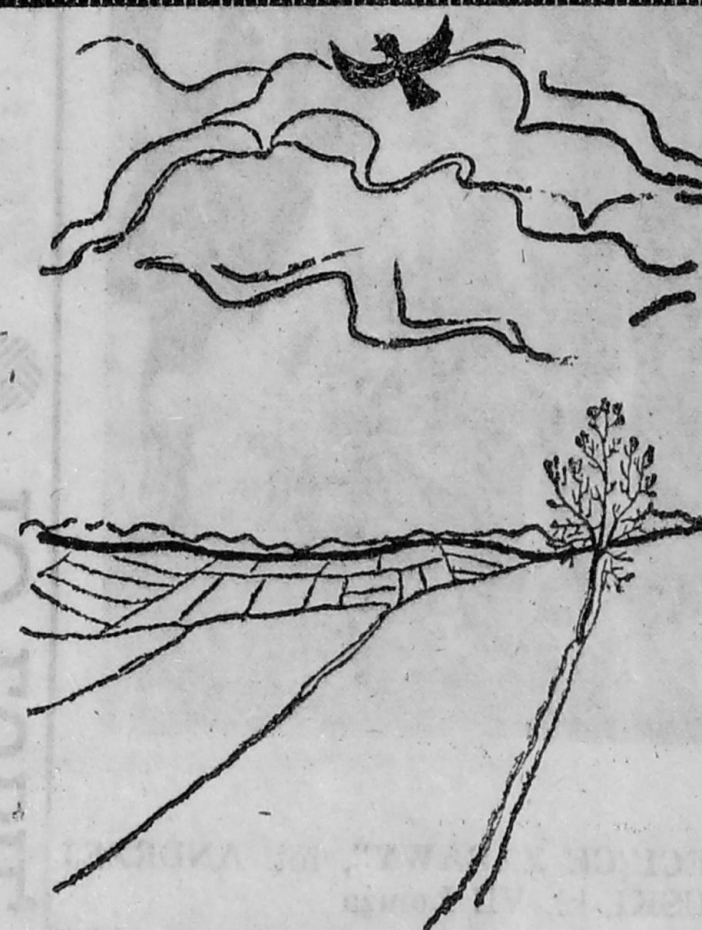
Już wietrzyk cieplejszy
i słońko przygrzewa.
Już wracają pączki
na wszystkie drzewa.

Przyleci skowronek,
nad polem zanuci,
za nim moc jaskółek
pod okap powróci.

Pszczółki pracowite
ul zapelnia miodem.
I słowik zaśpiewa
w krzakach przed zachodem.

Świat się zazieleni
i kobierzec z kwiatów
wiosna rozpościeli
pod nogami światu.

DOROTA ZIĘBA, kl. VI
Trzeboś

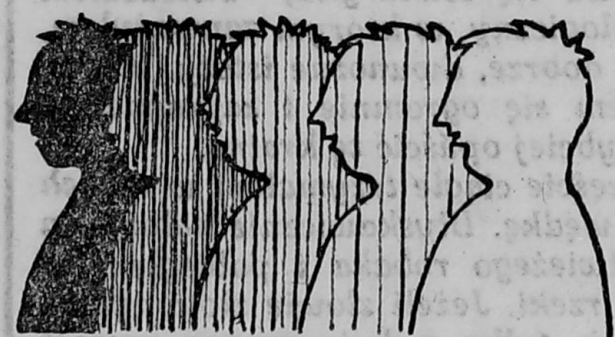


Przedwiosnie

Najbardziej interesują mnie problemy moich rówieśników. Często (chyba nie tylko ja) staje przed różnymi pytaniami, na które nie potrafię sobie odpowiedzieć. Szukam wtedy analogicznej sytuacji u moich przyjaciół i analizuję ich postępowanie. Ale chyba najwięcej wyjaśnień daje mi lektura książek Krystyny Siesickiej, które prezentują środowisko młodzieży z jej codziennymi kłopotami.

Wszystko zaczęło się od przeczytania „Końca wakacji”. Później, już bez podpowiadania, sama sięgnęłam po „Jezioro osobliwości”, „Zapalkę na zakręcie”, „Czas Abrahama”, „Dwa portrety” i inne. Wszy-

NASZE



PORTRETY

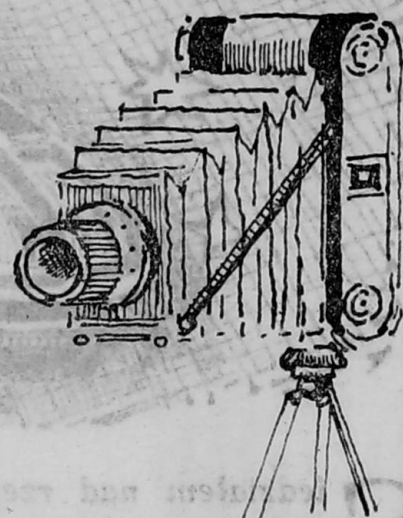
stkie te książki mówią o przyjaźni dwojga młodych ludzi, o ich różnych sytuacjach w szkole i w domu. W literaturze, podobnie jak w życiu, rodzice nie rozumieją swoich córek i synów. Bohaterowie książek, tak samo jak i my, zastanawiają się nad postępowaniem swoich rodziców: czy zawsze jest ono podyktowane troską, czy nie ma w nim braku zaufania do swoich dzieci?

Doświadczenia książkowych rówieśników są dla mnie zawsze tematem do przemyśleń. Często oceniam ich postępowanie, stawiam siebie w ich trudnych sytuacjach i zastanawiam się, jak postąpiłabym na ich miejscu. Z każdej książki czegoś się uczę, pod ich wpływem na wiele spraw spojrzę inaczej.

ELŻBIETA KAMIŃSKA, kl. VIII
Zambrów



„DZIECIĘCE ZABAWY”, fot. ANDRZEJ BOGUSKI, kl. VII Łomża



KLUB



SPORTOWY

sztanga w górę

Ta dyscyplina sportowa zrodziła się w Europie środkowej i krajach alpejskich. Pierwsze zawody ciężarowców były organizowane w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Potem sport ten przejęły Skandynawia, Egipt i kraje Bliskiego Wschodu, a wkrótce zyskał on dużą popularność we wschodniej Azji. Kiedy stał się dyscypliną olimpijską, szybko upowszechnił się na całym świecie.

Podnoszenie ciężarów weszło w skład pierwszych Igrzysk Olimpijskich w Atenach w 1896 r. Wówczas zawody rozegrano w dwóch konkurencjach, bez podziału na kategorie wagowe, jako podnoszenie hantli (przrząd w formie dwu kul metalowych, połączonych uchwytem, o masie 2, 3 lub 5 kilogramów) względnie sztangi (przrząd w postaci drążka o długości 2,20 metra, na którego końce nakłada się krążki różnej wagi) jedną ręką i oburącz. Podobny program miały Igrzyska w 1904 r. w Saint Louis.

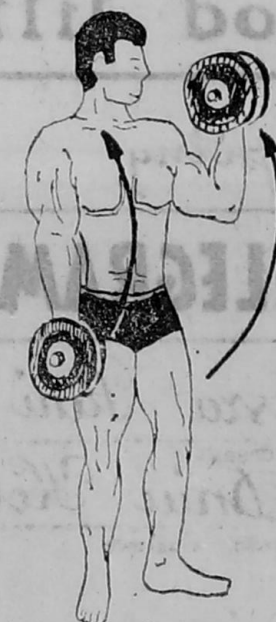
Po dłuższej przerwie ciężarowcy walczyli o olimpijskie medale w Antwerpii w 1920 r. Tam po raz pierwszy program objął współczesny trójbój z podziałem na pięć kategorii wagi.

Debiut olimpijski polskich ciężarowców był bardzo spóźniony. Po raz pierwszy czterech naszych reprezentantów walczyło w Helsinkach w 1952 r.; uplasowali się tam na szarym końcu. Pierwszy złoty medal w podnoszeniu ciężarów zdobył dla nas na Olimpiadzie w Rzymie w 1960 r. Ireneusz Paliński (waga półciężka).

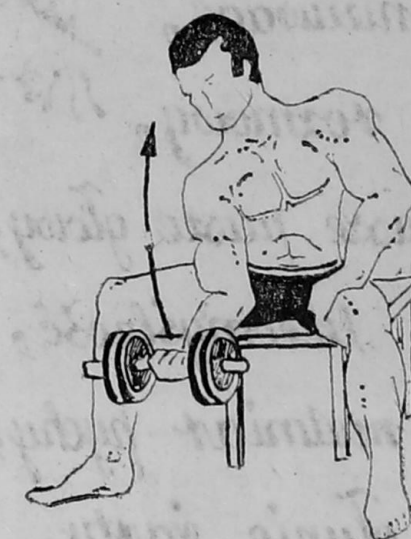
ćwiczenia

5

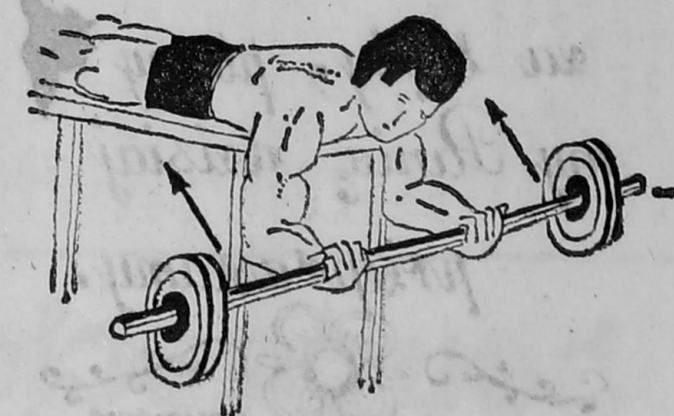
◆ Stojąc w wąskim rozkroku — z hantlami w opuszczonych rękach i dłońmi zwróconymi do przodu — ćwicz uginanie (na przemian) ramion w łokciach.



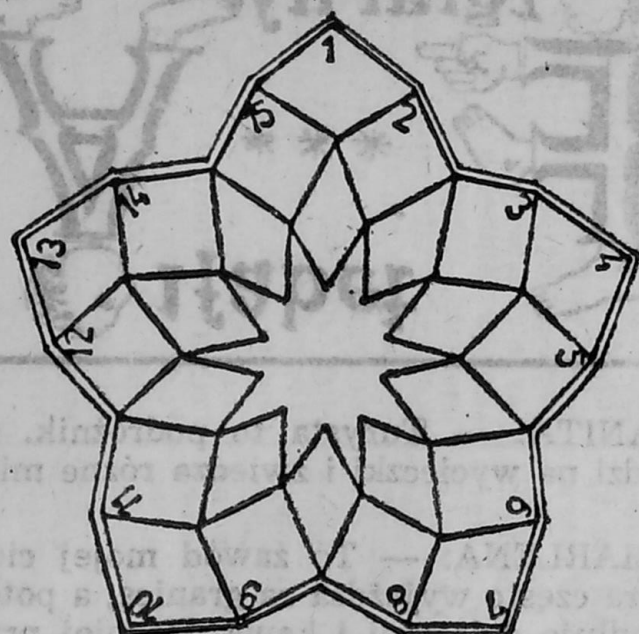
◆ W siadzie rozkrocznym oprzyj wolną dłoń na udzie, drugą opuść w dół i wykonuj skurcz ramienia obciążonego ciężarem (hantlą lub sztangiółkiem).



◆ Leżąc przodem na stole ćwicz wznoszenie — obciążonych sztangą — ramion przez uginanie ich w łokciach.



ROZETA SYLABOWA

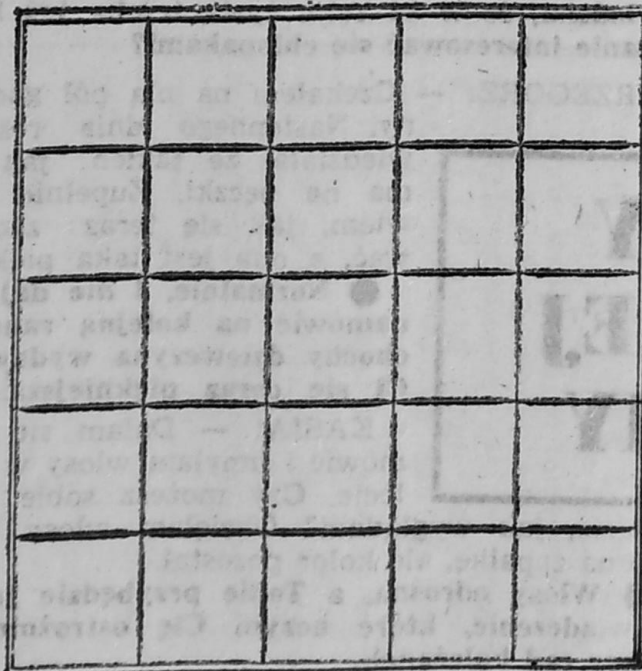


DOSRODKOWO: 1) Marita — lekkoatletka z NRD, 4) postawa, układ ciała, 7) zjawa, 10) liczba oznaczająca punkt wysokościowy na mapie, 13) płuco drzewa.

PRAWOSKOŚNIE: 1) półkoliste sklepienie budowli, 3) nalewa się z niej zupa, 4) potulność, posłuszeństwo, 6) kolejna runda rozgrywek ligowych, 7) kołacy krzew leśny, 9) oddział kawalerii, 10) ciężka zasłona, 12) ojciec współmałżonka, 13) dzielnica Katowic, 15) porasta pnie drzew.

LEWOSKOŚNIE: 1) ciało niebieskie z war-koczem, 14) przybył w gościnę, 13) znak graficzny głoski, 11) pieszczotliwie o ojcu, 10) duńska waluta, 8) starogrecki instrument muzyczny, 7) egzamin dojrzałości, 5) zwierzę domowe, 4) strop drewniany, sufit, 2) miękkie pierze.

(A.S.)

KWADRAT
MAGICZNY

Niektóre liczby od 1 do 40, każdą inną, wpisz w pola kwadratu tak, aby rzędy poziome, pionowe i przekątne dały sumę 100.

potrawy

Połącz potrawy z ich głównymi konsumentami:

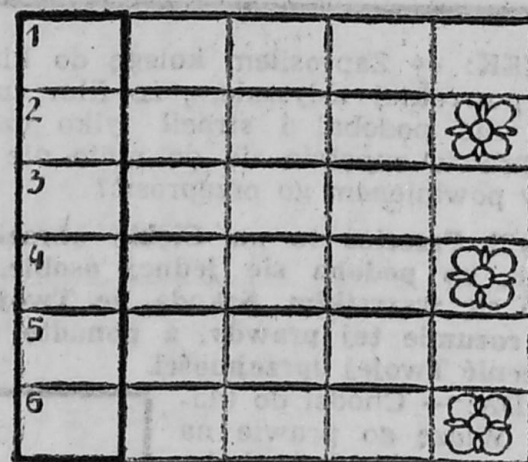
- | | |
|------------|--------------|
| 1. ryż | a) Anglicy |
| 2. papryka | b) Chińczycy |
| 3. makaron | c) Litwini |
| 4. bekon | d) Węgrzy |
| 5. kołduny | e) Włosi |

KONIKÓWKA

TE	DZIC	NIE	DZIC
SAM	CHO	DNO	WO
TRU	GO	CO	CHCE

Posuwając się ruchem konika szachowego — odczytaj przysłowie.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) przepływa przez Warszawę, 2) tańczyła z nitką, 3) porządkujesz go wiosną, 4) spożywasz przy nim posiłki, 5) użyźnia glebę, może być sztuczny, 6) rasa konia.

Rozwiązanie krzyżówki tworzą litery znajdujące się w ponumerowanych kratkach.

WOJCIECH BORAWSKI, kl. V
Grabowo

Za dwa prawidłowe rozwiązania, nadesłane do końca marca, rozlosujemy nagrody książkowe.

„Kontakiki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: MIROSLAWA ANTczAK, HALINA LESZKA, ZOFIA LAPiNSKA, CELINA SIJKO, EDWARD TRASKOWSKI.

Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA.
Reprodukuje GABORA LÖRINCZEGO.

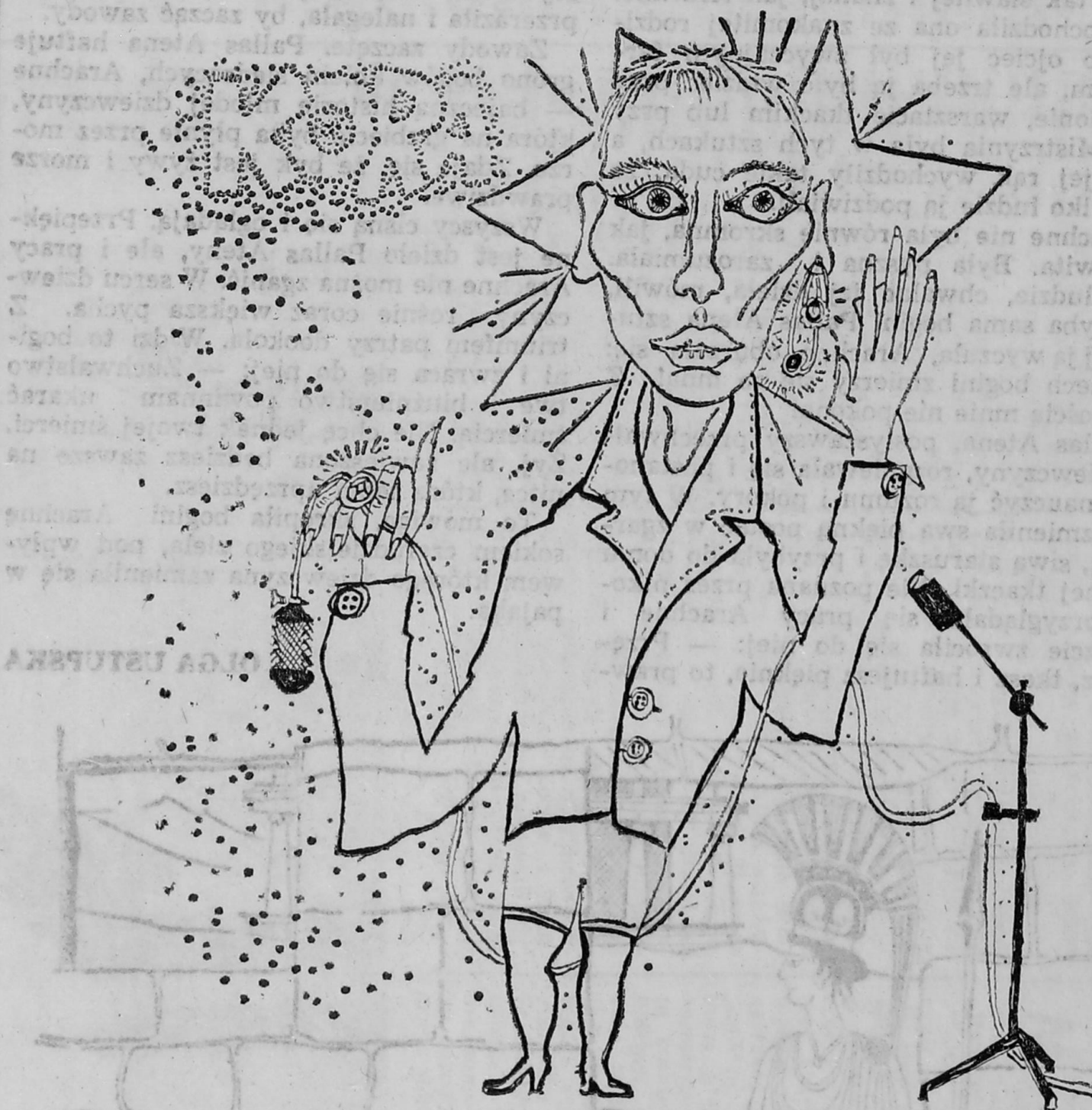
Kontakiki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

3

1985



Kocham cię, kochanie moje.

Kocham cię, a kochanie moje

to polana w leśnym gąszczu schowana.

Kocham cię, kochanie moje.

Kocham cię, a kochanie moje

to sad wiosenny, rozgrzany i senny.

Kocham cię, a kochanie moje

to rozstania i powroty.

I nagle dzwony dzwonią,

i ciało mi płonie.

Kocham cię tak.



ARACHNE

Chyba w całej Grecji nie było dziewczyny tak sławnej i znanej, jak Arachne. Nie pochodziła ona ze znakomitej rodziny, bo ojciec jej był zwyczajnym farbierzem, ale trzeba ją było widzieć przy wrzecionie, warsztacie tkackim lub przy igle. Mistrzynią była w tych sztukach, a spod jej rąk wychodziły takie cuda, że nie tylko ludzie ją podziwiali.

Arachne nie była równie skromna, jak pracowita. Była pyszna i zarozumiała. Gdy ludzie, chwalać jej dzieła, mówili, że chyba sama bogini Pallas Atena sztuki tej ją wyczuliła, Arachne oburzała się: — Niech bogini zmierzy się ze mną! Z pewnością mnie nie pokona!

Pallas Atena, posłyszawszy przechwałki dziewczyny, rozgniewała się i postanowiła nauczyć ją rozumu i pokory. W tym celu zmieniła swą piękną postać w zgarbioną, siwą staruszkę i przybyła do domu sławnej tkaczki. Nie poznana przez nikogo przyglądała się pracy Arachne i wreszcie zwróciła się do niej: — Przędzisz, tkasz i haftujesz pięknie, to praw-

da. Nie wolno ci jednak wynosić się nad boginię. Nie wolno ci bluźnić!

Arachne zerwała się z wściekłością i gniewem w oczach: — Głupia starucho! Rozumu chcesz mnie uczyć? Dlaczego sama bogini tu nie przyjdzie? Naturalnie, boi się współzawodnictwa ze mną, boby przegrała.

Zaledwie Arachne wyrzekła nowe bluźnierstwo, bogini zrzuciła z siebie starczą postać i stanęła przed dziewczyną. Wszyscy drżeli z lęku, tylko Arachne się nie przeraziła i nalegała, by zacząć zawody.

Zawody zaczęte. Pallas Atena haftuje grono bogów kołem siedzących, Arachne — bajeczną historię młodej dziewczyny, która na grzbiecie byka płynie przez morze. Zdaje się, że byk jest żywy i morze prawdziwe.

Wszyscy cisną się i oglądają. Przepiękne jest dzieło Pallas Ateny, ale i pracy Arachne nie można zganić. W sercu dziewczyny rośnie coraz większa pycha. Z triumfem patrzy dookoła. Widzi to bogini i zwraca się do niej: — Zuchwalstwo twe i bluźnierstwo powinnam ukarać śmiercią. Nie chcę jednak twojej śmierci. Żyj, ale zawieszona będziesz zawsze na nitce, którą sama uprzedzisz.

To mówiąc, skropiła bogini Arachnę sokiem czarodziejskiego ziela, pod wpływem którego dziewczyna zamieniła się w pajaka.

OLGA USTUPSKA



jak turysta



DOROTA WIŃSKA, kl. VII,
Ciechanowiec

MACIEK: — Zaprosiłem kolegę do kina. W drodze powrotnej usłyszałem, że film zupełnie mu się nie podobał i stracił tylko czas. W szkole prawie zupełnie się do mnie nie odzywa. Czy powinienem go przeprosić?

● Ty?! Przecież to on Ciebie obraził. Nie wszystko, co podoba się jednej osobie, musi podobać się wszystkim. Szkoda, że Twój kolega nie rozumie tej prawdy, a ponadto nie umie docenić Twojej uprzejmości.

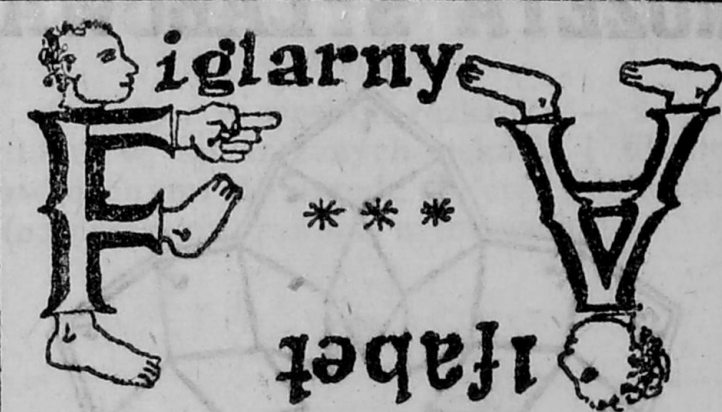
MAGDA: — Chodzi do klasy „b”. Widzę go prawie na każdej przerwie. Już chciałam się z nim zapoznać, kiedy dowiedziałam się od koleżanki, że umawia się z dziewczynami tylko po to, by pochwalić się swoim powodzeniem. Przeplakałam cały tydzień. Co robić?

● Nie płakać przez następny. Nie słuchać opowieści koleżanek. Poobserwować chłopaka albo schować pod poduszkę zdjęcie ulubionego piosenkarza. Na pewno pomoże!

IWONA: — Nie mam cierpliwości do ubijania piany. Czy można tę czynność jakoś przyspieszyć?

● Oczywiście. Odrobina soli znacznie przyspiesza i ułatwia ubicie białek na sztywną, gęstą pianę.

AGNIESZKA: — Mam już 14 lat i nie chodzę z żadnym chłopakiem!



ANITA: — Turysta to podróżnik. On jeździ na wycieczki i zwiedza różne miasta.

MARLENA: — To zawód mojej cioci, która często wyjeżdża za granicę, a potem handluje dolarami i kawą. Do niej przychodzą różni bogaci wujkowie.

MARCIN: — „Nic mnie więcej nie obchodzi, bom turystą się urodziłem” — to ulubiona piosenka mojego ojca. Śpiewa ją zawsze, gdy wraca ze swego rejsu. Ostatnio wrócił po dwóch dniach, bez płaszcza, ale już trzeźwy.

PAWEŁ: — Tak pani nazwała Macieja, bo on zawsze na matematyce chodzi na wagary.

OLA: — Latem turyści włóczą się wszędzie. Oni zawsze śpiewają piosenki i palą ogniska. Przychodzą też do mojej babci, która mieszka na wsi, i kradną z jej ogrodu owoce.

MARZENKA: — Tak nazwałam swego psa, bo mi zawsze ucieka.

● Oczywiście, siedzisz w domu i się zamarzwasz. Może sama jesteś temu winna, zamknięta przed całym światem? Zastanów się nad swoim charakterem (czy przypadkiem nie jesteś sobkiem), porozmawiaj z koleżankami i zafunduj sobie waniliowe lody. Któż, u licha, powiedział, że w 14 roku życia trzeba już koniecznie interesować się chłopakami?

GRZEGORZ: — Czekałam na nią pół godziny. Następnego dnia rozpoznałam ją, że takich jak ja ma na pęczki. Zupełnie nie wiem, jak się teraz zachować, a ona jest taka piękna!

● Normalnie. I nie daj się namówić na kolejną randkę, choćby dziewczyna wydawała Ci się coraz piękniejsza.

KASIA: — Dalałam się namówić i umyłam włosy w fiolecie. Czy możesz sobie wyobrazić, jak wyglądam? Obciąłam włosy prawie na zapałek, ale kolor pozostał.

● Włosy odrosną, a Tobie przybędzie jedno doświadczenie, które uczyni Cię ostrożniejszą wobec rad koleżanek.

LESZEK: — Napisałam wiersz specjalnie dla niej. Odesłała mi go i podkreśliła na czerwono błędy. Czy tak się postępuje z zakochanym?

● Skąd masz pewność, że ona odwzajemnia Twoje uczucia? Zakochani nie są pod ochroną i nie ich nie zwalnia z posługiwania się słownikiem ortograficznym.



ZACHOWANE W PAMIĘCI

Nocą z trzeciego na czwartej marca 1957 roku zginął, zastrzelony w swym bunkrze, ostatni w Polsce przedstawiciel kontrrewolucyjnego podziemia, Stanisław Marchewko „Ryba”. Byłby zapewne jeszcze długo nieuchwytny, gdyby nie zdrada podwładnych.

Kim był ten straconiec? — Zwykłym chłopem, ze spokojnej wsi podłomżyńskiej. W Jezioru mieszkał od urodzenia, podobnie jak jego rodzina. Tu do dziś mieszka jego krewni i żona z jednym z synów. Agnieszka Marchewko ma obecnie 75 lat. Nie potrafi powiedzieć, co w jej męzu było tak niezwykłego. Razem dorastali. Był dobrze zbudowanym, przystojnym brunetem. Przypadli sobie do gustu. Pobrali się. Zgodnie prowadzili niewielkie gospodarstwo i sklep mieszcący się w części ich chałupy. Urodziło się im trzech synów. Nie narzekali na życie. Gdyby nie wojna...

Miał 31 lat, był zdrowy, silny. Wcielili go do 18 pułku artylerii. Spisywał się podobno na tej wojnie całkiem nieźle; zastrzelili się nie dał, a kiedy po kapitulacji osadzili go Niemcy w łomżyńskich koszarach, zbiegł i wkrótce wrócił do wsi. Rosjan nie musiał się obawiać. Gdy w czerwcu 1941 r. wrócili hitlerowcy, wojna jakby znów się rozpoczęła. Terror budził strach, ale i opór. Wiosną czterdziestego drugiego Stanisław Marchewko wstąpił do konspiracyjnej Armii Krajowej. Przybrał pseudonim „Ryba”. Wkrótce został dowódcą plutonu. W podziemiu poznał bliżej Jana Tabortowskiego „Bruzdę”, młodszego o siedem lat, lecz starszego rangą.

Jan Tabortowski był bowiem przedwojennym oficerem — w 1930 r. ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Toruniu. W 1939 r. podczas forsowania Bzury dostał się do niemieckiej niewoli. Zbiegł z niej w styczniu 1940 r. i wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Po roku został aresztowany i osadzony w łomżyńskim więzieniu, z którego też udało mu się zbiec i wrócić do konspiracji. Ponownie trafił do więzienia, gdy po przejęciu frontu jesienią 1944 r. odmówił podporządkowania się nowym władcom wojskowym. I tym razem potrafił opuścić więzienne mury. Rozkazał swemu podwładnemu „Rybie”, by wstąpił do Wojska Polskiego, skontaktował się z byłymi członkami Armii Krajowej i nakłaniał ich do dezercji. Po paru miesiącach „Ryba” sam zdezerterował i wrócił do „Bruzdy”, który mianował go swoim adiutantem. Wyróżnienie było ogromne, gdyż po rozwiązaniu Armii Krajowej „Bruzda” został najpierw inspektorem w Armii Krajowej Obywatelskiej, a potem, po przekształceniu jej w organizację Wolność i Niezawisłość — szefem inspektoratu „Damazy-23”, obejmującego powiat łomżyński, kolneński i grajewski. Tuż przed mianowaniem „Bruzda” pokazał, co potrafi: w nocy z 8 na 9 maja 1945 r. zdobył Grajewo.

6 maja „Bruzda” zarządził koncentrację oddziałów (około dwustu ludzi) w zambrowskim lesie. Oddziałem obwodu łomżyńskiego dowodził „Ryba”, grajewskiego — „Wawer”.

W Grajewie działała komórka wywiadowcza „Kuby”. Najważniejszą informacją była maszynistka Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Atak na Grajewo zaczął się 8 maja o dziesiątej wieczorem. Ludzie „Olszyny” (Antonię Kurowskiego) obstawili wszystkie ulice wylotowe. Nikt nie mógł wejść ani wyjść z miasta. Mieszkańcom kazali chronić się w domach. Zniszczyli linię telefoniczną, przewalili dopływ prądu. „Wawer” otoczył budynek MO „Lipiec” — komendanturę radziecką, „Bruzda” z „Rybą” — PUBP. Wartownia „załatwiono” bezszelustnie. Wewnątrz budynku PUBP mieszkali kilkunastu funkcjonariuszy, w wartowni czuwała drużyna wartownicza. Piwnice służyły jako więzienie.

Nikt w PUBP, MO czy Komendanturze nie zauważył manewrów napastników. O 22.30 „Bruzda” wystrzelił czerwona rakietę i w tym samym momencie budynki zostały ostrzelane tysiącami pocisków. Z gmachy PUBP w pierwszym momencie nie padł ani jeden strzał. Dopiero po dłuższej chwili zaterkotały krótkie serie ze strychu. W odpowiedzi poleciały strzaskane da-

chówki i szyby i strzały umilkły. „Bruzda” wystrzelił następną rakietę — ogień został przerwany. Wtedy „Ryba” z automatem i zabezpieczonym granatem skoczył do frontowych drzwi. Za nim dziesiątka dobranych ludzi. Rozbijając drzwi i okna grupa szturmowa wpadła do środka. Byli już pierwsi zabici i ranni. Kilkunastu funkcjonariuszy zablokowało się na piętrze. Barykada szybko jednak padła i broniący jej wyszli z podniesionymi rękami na ulicę. „Bruzda” rozkazał zabrać dokumenty, maszyny do pisania, materiały biurowe, broń, mundury, koce i żywność. Uwolniono więźniów. Nie było wśród nich wywiezionych w przeddzień do Białegostoku „Błyskawicy” i „Korsacza”, znaleźli się natomiast dwaj funkcjonariusze UB ukarani dyscyplinarnie. Jednego z nich „Bruzda” „podał” byłym więźniom. Wyrwanymi z jezdni brukowcami załaskli go na śmierć.

W tym czasie „Wawer” opanował budynek MO. Zatrzymał kilku milicjantów, wypuścił więźniów, zabrał broń, konie, wóz. „Lipiec” skutecznie zablokował żołnierzy radzieckich. Rozbite zostało również staro-

odbijania łączniczki, a jednocześnie przyjaciółki „Bruzdy” — Franciszka Romanowskiej, ze szpitala garnizonowego w Białymstoku. Akcja powiodła się, a dziewczynę zamelinowano najpierw w Jezioru, potem w Warszawie.

„Bruzda”, poważnie obciążony sprawami organizacyjnymi, coraz chętniej powierzał „Rybie” nie tylko prowadzenie akcji terrorystycznych, lecz również ich planowanie. Jedną z większych było rozbięcie przez „Rybę” łomżyńskiego więzienia. Tajemnica sukcesu polegała przede wszystkim na tym, że „Ryba” miał wewnątrz „swoich” ludzi: zastępcę naczelnika więzienia Władysława Gryglika i kilku strażników. W Zielone Świątki, 21 maja 1945 r., Gryglik wezwał do siebie strażników: Góralczyka, Rafałowskiego, Bogusza i Popielskiego i zapoznał ich z planem akcji. Punktualnie o dwunastej strażnicy niejawnych strażników oraz zaczęli ładowanie na wóz broni, amunicji, żywności, koców i mundurów. Zamachowcy „zabawiali się” trochę z uwięzionymi przez siebie byłymi kolegami. Dwóch strażników zabił: Jana Drożyńskiego i Stanisława Zaborowskiego.



stwo, bank, obrabowane sklepy. Całą noc „Bruzda” był panem miasta.

Nad ranem odmaszerowali w kierunku Osowca. Po drodze napotkali punkt łączności Armii Czerwonej. „Bruzda” polecił „Rybie”, by go rozbił. Akcja trwała kilka minut. Jeńców nie brano. Ciała przewieźli i pochowali w lesie w pobliżu Łojek. Potem badano grajewskich więźniów. Członków NSZ zwolniono, a wobec pozostałych wszczęto śledztwo. Na niektórych „Bruzda” miał wyroki śmierci, wydane przez Armię Krajową jeszcze w czasie okupacji. Rozstrzelano ich bez sądu. Funkcjonariuszy UB i milicji po przesłuchaniu również skazano na śmierć.

Obóz rozłożył „Bruzda” nad Biebrzą. Po kilku dniach zwolnił część pododdziałów. Oblawy zorganizowane na terenie całej Białostocczyzny przez WUBP i jednostki wojskowe sprawiły, że niemal codziennie dochodziło do walk, w rezultacie których parę podziemnych grup zostało zlikwidowanych, nie doszło jednak do bezpośredniego starcia „Bruzdy” z wojskiem. Ten nie spoczął jednak na laurach. Gdy UB aresztowało w Wyszkach dowódcę plutonu „Bruzdy”, „Jalowca”, rozkazał „Rybie” odbić go z transportu do więzienia w Łomży. W niecałą godzinę po otrzymaniu rozkazu „Ryba” obstarwił szosę. Około pięć rano pojawiła się na niej ciężarówka z kilkudziesięcioma wojskowymi. Po ataku samochód utknął w rowie. Żołnierze usiłowali ukryć się w nim, ale czekały tam już na nich lufy smajserów i stenów. „Jalowiec” był woźny. Około 20 żołnierzy „Ryba” wziął z sobą jako jeńców. W obozie odebrał im dokumenty, mundury i broń, a po złożeniu przed „Bzurą” przyrzeczenia, że nigdy nie będą pracować w UB i występować zbrojnie przeciw Armii Krajowej Obywatelskiej, puścił ich wolno.

Wojskowe mundury przydały się już wkrótce, podczas brawurwego

Z więzienia udali się w lasy drozdowskie do „Ryby”. Gryglik otrzymał już jako dowódca drużyny pseudonim „Sosna”. Po tygodniu brał udział w zorganizowanym przez „Rybę” napadzie na Urząd Gminny w Drozdowie. Przez pół godziny plądrowali budynek, zabrali wszystkie akta, cukier kontyngentowy, całą gotówkę i... wójta, który jednak po kilku dniach wrócił do wsi cały i zdrowy. Nie mogło być zresztą inaczej, gdyż wójt był członkiem podziemia. Wielu mieszkańców Drozda znało go z pseudonimu „Jabłoń”. Pozorowane porwanie miało uwolnić go od ewentualnych podejrzeń.

Gorzej natomiast wiodło się grupie byłych strażników więziennych. Rafałowski zachorował, długo się leczył i do oddziału już nie wrócił. Zebrowskiego rozerała mina, kiedy prowadził konie do wodopoju przy Narwi. Góralczyk z niewiadomych (prawdopodobnie osobistych) powodów podstępnie zastrzelił Antoniego Staniurskiego. Wacław Bogusz, najbardziej zaufany podwładny Władysława Gryglika, sprzeciwił mu się, na co ten ostatni zareagował wnioskiem o zlikwidowanie go. „Ryba” wniosek zaakceptował. Brak szczęścia i wewnętrzne niesnaski nie opuściły jednak grupy. Wobec tego „Ryba” postanowił ją rozwiązać. Uczynił to rozkazem z lipca 1945 r. Każdy z jego ludzi otrzymał fałszywe dokumenty.

Przez wiele miesięcy „Bruzda” nie mógł znaleźć nikogo na wakujące stanowiska dowódcze. Musiał się też mieć szczególnie na baczności, gdyż od połowy 1945 roku Komenda Powiatowa MO i UB poważnie się wzmocniły. W czerwcu 1946 r. dowódcą kompanii WiN w Łomży, „Łos”, powiadomił go, że funkcjonariusz PUBP, Michał Wyrwas, „wchsz” wokół niego „Bruzda” natychmiast uruchomił swą tajną grupę wywiadowczą, która otąd śledziła wszystkie kroki Wyrwasa. Gdy

ten wyjechał z Łomży, w zasadzce zatrzymali samochód i — po odczytaniu wyroku śmierci — Wyrwasa rozstrzelali. Trzech wojskowych jadących razem z nim rozbrali z mundurów i puścili wolno.

Mimo takich „prestżowych” czy terrorystycznych akcji, podziemna organizacja powoli lecz nieuchronnie rozpadła się. „Bruzda” szczerze informował o tym swoich przełożonych: „Praca w terenie — pisał w raporcie z listopada 1946 r. — z każdym dniem napotyka na coraz większe trudności. Z jednej strony coraz większy nacisk i stabilizacja władzy tymczasowej, z drugiej strony coraz większy wpływ sił własnych i pomocy zewnętrznej. Teoria nie zawsze da się pogodzić z życiem [...]. I tak np.: ludzi zdekonspirowanych przenosić, rozmieszczać, umieszczać itp. Ale na to potrzebne są środki i warunki, których, niestety, nie mamy. Ostanie zostało zdekonspirowanych w jednej wsi 26 ludzi. To nie są początki organizacji. Dzisiaj każdy z członków może wycisnąć na palcach pozostałych niemal w całym obwodzie. Pozbawienie zaopatrzenia tak samo wpłynie bardzo ujemnie na rozwój pracy [...]. Większość zaczyna sobie zdawać sprawę, że grun-

pod nogami zaczyna uciekać, a zdani zostaliśmy wyłącznie na własne siły. Propaganda natychmiastowego wybuchu wojny zaczyna zawodzić. Dzisiaj ludzie nie są tak łatwowierni, jakimi byli w 1939 roku. Dzisiaj głosy optymistów czy nawet pesymistów wywierają mniejszy wpływ niż zwykłych realistów [...]. Nie dziwnego więc, że kilka miesięcy później, w marcu 1947 r., złożył broń. Wraz z „Bruzdą” przed komisją amnestijną stanęli jego podwładni: „Ryba”, „Lipiec”, „Wawer”. „Bruzda” reprezentował również chorego dowódcę białostockiego okręgu WiN-u, Witalisa Brzeskiego „Zegotę”. Szeregowych członków nie trzeba było nakłaniać do ujawniania się. W większości byli to rolnicy, marzący już o spokojnym uprawianiu ziemi, o układaniu sobie normalnego życia.

Antoni Duda, sąsiad i cioteczny brat „Ryby”, dziś soltysujący w Jezioru, wspominając tamten okres mówi: — Cała nasza wieś, jak i wszystkie okolice, była w wojnę w AK. Tuż po jej zakończeniu również, bo nasi dowódcy nas nie rozwiązali. „Ryba” miał duży szacunek u ludzi za waleczność i szaleńczą odwagę. Muszę i ja mu to przyznać, że on tu nikogo nie ukrzywdził, ale myśmy się sobie nie bardzo podobali. Ja uważałem po prostu, że konspiracja konspiracją, ale ludzi bez potrzeby tracić nie wolno. A dla niego najważniejsze było zadanie. Był szalony, ryzykant, ale bandytą nigdy bym go nie nazwał.

W 1947 roku ujawniliśmy się wszyscy, cała wieś. „Ryba” też. Niedługo potem wyjechał do Łodzi i zobaczyłem go dopiero dziesięć lat później, w łomżyńskiej kostnicy.

Ale te dziesięć lat, to jeszcze długa, barwna historia.

(Cdn.)

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Ruch hippisowski byłby tylko zaściankową sektą kilku tysięcy brodatych i długowłosych ludzi, gdyby nie Scott McKenzie. To właśnie on pewnego poranka pojawił się, ubrany w zgrzebny strój, na ulicach San Francisco — celu ucieczki młodych Amerykanów od społeczeństwa. Fantazyjnie upięte włosy, wieniec na głowie i worek na plecach, miały uwiarygodnić — zdaniem McKenzie — jego dziejowe posłannictwo i apostolstwo nowej wiary. Śpiewał wtedy, znana i dziś, balladę „San Francisco”, która zapewniła piosenkarzowi tytuł gwiazdy dnia. Utwór ten podsunął Scottowi jego autor — John Phillips, z którym razem pracowali w folkowej grupie „Smoothies”. Rozczarowany brakiem sukcesów Phillips przeniósł się w 1965 roku z Nowego Jorku do Los Angeles, aby spróbować szczęścia wśród hippisowskich skupisk. Stworzył zespół „Mamas and Papas”, ścigając do Los Angeles Cass Elliot i Denny'ego Doherty. Czwartą osobą koncentrującą uwagę publiczności była żona Phillipsa — Michele. Grupa bez większych oporów przyswoiła modną wtedy filozofię „dzieci kwiatów” i w latach 1966—67 zapewniła sobie dużą popularność serią słodkich melodyjek, opatrzonych tekstami o miłości, wolności i potrzebie pokoju na świecie. Z tamtych lat pochodzą właśnie: „California

Dreamin”, „Monday, Monday”, „I Saw Her Again”, „World Of Love” czy autobiograficzny „Creeque Alley”. Zespół mógł się podobać, ponieważ spełniał oczekiwania hippisów, zaś kompozytor, aranżer, producent nagrań gitarzysta i wokalista w jednej osobie, czyli John Phil-

lips stworzył coś, co doskonale oddawało klimat marzeń i ideałów panujący w środowisku. Wizja świata doskonałego — bo oto głównie chodziło w tych piosenkach — doskonale mieściła się w ramach tradycyjnej piosenki miłosnej i natychmiast podbiła także drobnomieszczańską i plotkarską Amerykę.

W 1967 roku Phillips zorganizował w Monterey wielki festiwal pieśni hippisów. Imprezę tę sportretował Don Allan Pennabaker w swoim filmie — „Monterey Pop”, objawiając w ten sposób światu scenę rockową z San Francisco. Ale grupa „Mamas And Papas” — w zestawieniu z takimi wykonawcami, jak Janis Joplin czy „Jefferson Airplane” — wypadła nędznie. Phillips nie wiedział, a może nie chciał wiedzieć, że wspiera konkurencję w postaci autentycznych hipów rocka. Nie minęło kilka miesięcy, a jego zespół wycofał się ze sceny. Powrót na estradę w 1971 roku został przyjęty już z mieszanymi uczuciami. Pozostało więc pożegnać się z marzeniami o karierze i rozwiązać grupę. Cass Elliot (na zdjęciu na pierwszym planie) podjęła próbę kariery solowej i wydała nawet dużą płytę „Don't Call Me Mama Anymore”. Zmarła jednak w lipcu 1974 roku, najprawdopodobniej wskutek przedawkowania narkotyków. Żona Phillipsa — Michelle — rozwiodła się z mężem i ulegając namowom drugiego męża, Dennisa Hoppera, postanowiła zadebiutować w filmie. Bez powodzenia jednak. Wkrótce Phillips i Doherty zaniechali nagrywania płyt, chociaż John nie przestał udzielać się jako kompozytor. Skończył jednak smutno. W 1980 roku okazało się, że jest jednym z największych handlarzy narkotykami na Zachodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Sąd skazał go na 15 lat więzienia.

Tak się zakończyła historia jednej z najpopularniejszych grup lat sześćdziesiątych — kwartetu „Mamas And Papas”.

Reprod. A. Sokólski



przypominamy MAMAS AND PAPAS

Od 1983 r. przyznawane są w Łomży nagrody za najlepsze dzieło roku. Organizatorami konkursu są Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Biuro Wystaw Artystycznych, które powołują jury — w większości złożone z osób spoza środowiska łomżyńskiego. Czy powiedzie się zamiar podstawowy: stworzenie dorocznego przeglądu najciekawszych prac plastycznych, specjalnie na tę okazję przygotowanych — pokażą najbliższe lata. Myślę, że Janusz Berner, inicjator przedsięwzięcia,

rysować bez wyraźnego zamysłu. Trochę oglądam w tym czasie telewizję albo słucham muzyki. Przy malowaniu muszę być bardzo skupiony.

— Tymczasem te „relaksowe” rysunki dostają nagrody, z czego wynikać może także wniosek, że jurorzy też ludzie, bo lubią oglądać takie „seksowne sztuki”.

— Chyba tak — zgadza się Staszek, ale Grażyna nie może przystać na to. — Nie w tym rzecz: Stasio po prostu znakomicie rysuje. On uśmiecha się z pobłażaniem:

swoich obrazów do końca. Chcę, żeby ten nie domalowany kawałek mnie zaczepiał, żebym musiał myśleć o nim.

— Czy to nie jest już maniera, takie nie domalowywanie, żeby było ciekawiej?

— Nie! Nie chcę być staruszkami, który udaje, że wszystko wie i umie. Dziesięć lat temu zrobiłem dyplom i już mam przestać szukać?

— Staszek jest obecny w Łomży w wielu miejscach: maluje, rysuje i wystawia, projektuje i realizuje wystawy, pracuje w „Kontaktach”,

prowadzi zajęcia plastyczne z dziećmi, a ty — mówię do Grażyny — w przerwach między podróżami i kręceniem filmów namalujesz kilka akwarel i znów znikasz?

— To prawda, zajmuję się głównie filmem.

— Ona już nie jest malarzem.

— Szczególnie ostatnio. Skończyłam film dokumentalny o najnowszej emigracji w RFN-ie, no i napisałam scenariusz fabularny, który został przyjęty.

— Czyli tym razem nie będzie Cię w Łomży jeszcze dłużej.

— Chyba tak, ale będę przyjeżdżać na dzień, dwa: zaopatrzę lodówkę, pogadam z Maćkiem, który ma już osiemnaście lat, pacnę kilka akwarel, żeby nie wyjść z wprawy, i dalej do tamtej roboty. Kiedy będzie okazja, tak jak ostatnio, stażu w „Mosfilmie” albo udziału w delegacji filmowców, pojedę, bo trzeba w świecie bywać.

— Ona chce młodo umrzeć — wtrąca Staszek. — Dobrze, że mam taką dokładną pamięć, to czasem sobie i Maćkowi mamę narysuję. Ona gania po kraju i zagranicach, a ja po Łomży i w pobliżu, aby mieć na życie, które jest coraz droższe. Kupujemy coraz mniej książek i szmat.

— On zmusza mnie nawet do tego, żebym bardziej rozwadniała farby, taki oszczędny się zrobił.

Zamiast opisywać — spisałem relację, bo Grażyna, jak obiecała, niewiele mówiła, za to Staszek, mający opinię milczka, powiedział co nie co. Kędzielawscy, choć tak zapracowani pozaplastycznie, przygotowują wspólną wystawę w białostockiej galerii Pracowni Sztuk Plastycznych na koniec kwietnia.

HENRYK GAŁA



wkrótce będzie miał satysfakcję z pięknego owocowania tej idei.

Wśród laureatów roku 1984 po raz drugi znaleźli się Grażyna i Stanisław Kędzielawscy.

— Nie będę szczerze rozmawiać — rozpoczęła Grażyna. — Uważam, że jedyną rozmową bez udawania jest ta, którą prowadzi z sobą twórca. Mówienie o sobie nie ma sensu. Zaskoczyła mnie nagroda. Uważam, że i za malarstwo, i za rysunek powinien ją dostać Staszek. Ja dostalam za wytrwałość, za przywiązanie do malowania.

— Mnie też trochę ona zaskoczyła, bo Twoje akwarele były bardzo nieefektywne — przyznałem.

— To ja je wbiebrałem. Grażyna w tym czasie nie było w Łomży.

— A Staszek liczył bardziej na swoje obrazy niż na rysunki.

— Pewnie bo dałem te rysunki w ostatniej chwili, żeby było na wystawie coś innego. Wybrałem takie „seksowne sztuki”, bo wiem, że ludzie lubią to glądać, a przecież mam wiele innych rysunków, bez goliżny. Nie wiem, co tak się w tych rysunkach spodobało; może to, że są trochę fotograficzne? Ale to nieprawda: robię je bez modelki. I odruchowo, to znaczy zaczynam

jesteśmy w biegu

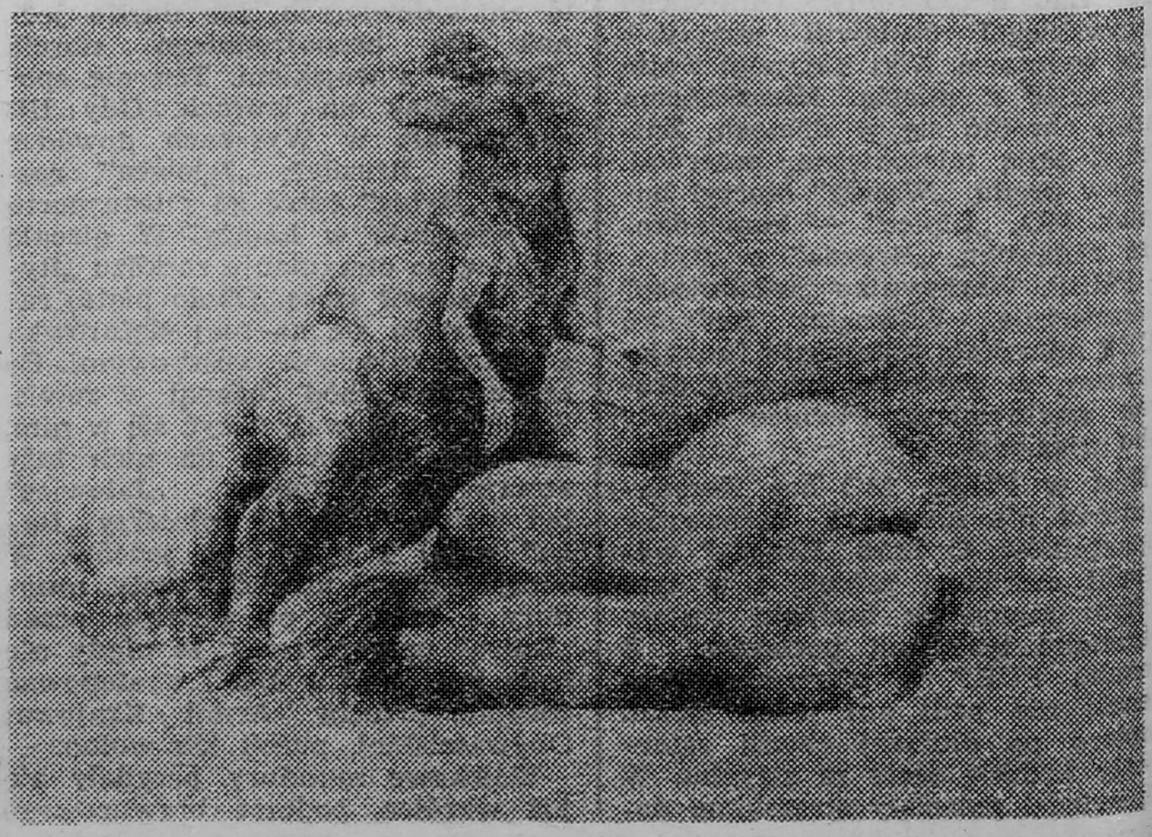
— Pewnie że rysować umiem, nawet nieźle, ale to jest co innego. Ja swoje rysunki robię do końca, żeby były perfekcyjne.

— I wsadzasz tam różne smaczki. Narysowałeś np. ślady składania kartki, narysowałeś na papierze otwarty notes, a dopiero w nim rysunek nagiej kobiety. Rysunek, czyli trochę jak teatr w teatrze.

— Masz rację, to jest zabawa samym rysowaniem, sprawdzanie ostatecznych możliwości rysunku.

— Bliski jesteś stworzenia własnego stylu.

— Bo ja wiem? Chyba nie, przynajmniej nie w tym sensie, że styl to technika czy jakiś jeden pomysł. Już na studiach się zdarza, że młodzi ludzie „krystalizują się artystycznie”: jeden jest kreskaczem, drugi kropkaczem, inny dziurkaczem. Robią swoją plastykę w techniczny sposób. Odnoszą sukcesy jak się to mówi, ale są skończeni jako malarze. Nie chciałbym, aby przytrafiło mi się coś takiego, bo oznaczałoby to śmierć sztuki, starość. I dlatego, nigdy nie maluję



nizoz-
tial
rtre-
w
Pop",
sce-
Ale
v ze-
cami,
Air-
illips
wie-
v po-
ocka,
jego
wrot
przy-
iami,
ma-
gru-
na
ę ka-
duż
Any-
1974
Zona
dioda
owom
opera,
ilmie,
rótece
agry-
zestal
skoń-
ku o-
naj-
mi na
Zjed-
5 lat

jed-
lat
„Ma-

ólski
dzie-
ny —
mi i
kilka
głów-
em.
micy-
ajno-
i na-
który

ędzie
ryż-
ę lo-
który
kilka
rawy,
y be-
stażu
y de-
trze-

é —
mam
zasem
ysuje.
icach,
aby
droż-
iążek

do te-
a far-

n re-
nie-
ma-
al co
k za-
zygo-
bialo-
Pla-

ALA



STRZAŁ Z BUDZIKA

Najstarszy eksponat kolekcji zegarów w Muzeum Czasu w mieście Rockford (USA) liczy 3100 lat. Jest to ceramiczny lew, z którego — w określonym czasie — wyciekała woda. W innych zegarach wodnych znajdował się specjalny przyrząd, który poruszał cyferblat w miarę obniżania się poziomu cieczy. Tego rodzaju mechanizm wykorzystywano w starożytnym Rzymie do regulowania czasu wystąpień mówców.

Zegary mechaniczne pojawiły się w 1088 roku. W muzeum znajduje się zrekonstruowany chiński zegar wodny z tego okresu. Woda spływała po specjalnym kole z jednej łopatki na drugą i wprawiała w ruch mechanizm. W XIV stuleciu zegary szeroko upowszechniły się w Europie dzięki wprowadzeniu sprężyny i regulatora ruchu.

Zegary z epoki Odrodzenia to prawdziwe dzieła sztuki. Ich wysoka cena sprawiła, że stały się symbolem prestiżu i bogactwa. Ale wskazówka z reguły opóźniała się bądź wybiegała do przodu o 15–20 minut dziennie. Władcy wielu krajów oferowali wynalazcom duże nagrody za udoskonalenie mechanizmów zegarowych. Pod koniec XVII wieku niedokładność wynosiła już tylko kilka sekund.

Muzeum Czasu posiada również pierwsze budziki. W jednym z nich o określonej porze zapalała się świeca, w innym — rozlegał się wystrzał.

święte miasto

Włoski kościół to stara instytucja. Pobożność jednak ma tam tendencję spadkową. W ciągu ostatnich dwudziestu lat liczba księży zmniejszyła się o 10 000, a zakonnic — o prawie 20 000 (przy czym 60 proc. sióstr ma powyżej 60 lat). Liczba ślubów kościelnych w ciągu 6 lat zmalała o ponad 100 000. W wiecznym mieście — Rzymie — wyświęcono w 1982 roku tylko jednego księdza.

głos pieniądza

Zbłąkany podróżny pytał o drogę Niemow, który mu gestami wytłumaczył, że najpierw trzeba dać pieniądze. Podróżny zastosował się do żądania, a wtedy Niemowa najpłynniej mu wyjaśnił, jak ma iść.

— Dlaczego, chcąc wytłumaczyć ode mnie pieniądze, udawałeś Niemow?

— zapytał podróżny.

— Bo teraz są takie czasy, że tylko pieniądze mają głos.

początek roku W MARCU

W Europie dzień Nowego Roku wędrował przez stulecia od zimowego przesilenia do wiosennego zrównania dnia z nocą i dopiero przed kilkoma stuleciami wrócił niemalże do punktu wyjścia. Jeszcze w średniowieczu mieszkańcy naszego kontynentu wierzyli, że rok rozpoczyna się 25 marca, przy czym niezbyt dokładnie wyznaczając termin zrównania dnia z nocą.

Natomiast Majowie, na których terytorium dwa razy do roku Słońce stawało w zenicie, dzień bez cienia w południe uznawali za początek roku. Wypadał on 13 sierpnia.

jaskiniowa kuchnia

Dieta ludzi jaskiniowych (o wysokiej zawartości potasu) może być ratunkiem dla współczesnych ludzi, zagrożonych nadciśnieniem, atakami serca i niewydolnością nerek. Prowadzone ostatnio badania wykazały, że pożywienie zawierające dużo potasu zapobiega tym chorobom. Studia archeologiczne i antropologiczne dowodzą, że prymitywni ludzie jadalili głównie jarzyny, owoce i ryby oraz produkty zawierające trzykrotnie więcej potasu niż kuchnie większości cywilizowanych społeczeństw.

Murzyni w południowych i wschodnich regionach USA oraz Szkoci spożywają sześć razy mniej potasu niż mieszkańcy Nowej Gwiney i Wysp Salomona, dlatego często są narażeni na kłopoty z sercem, podczas gdy u plemion prymitywnych zawały należą do rzadkości. Osoby, u których stwierdzono możliwość chorób serca i niewydolności nerek — jak przekonują naukowcy — powinny spożywać tabletki z zawartością chlorku potasu, względnie leki w płynie sporządzone na bazie soli kwasu cytrynowego.



DAWNEJ PRASY CZAR



Ceny zboża w Łomży za 100 kilogramów	
Zyto	od 13 zł do 13 zł 25 gr
Pszenica	od 16 zł do 17 zł
Jęczmień	od 14 zł do 17 zł
Owies	od 10 zł 75 gr do 11 zł 50 gr
Gryka	od 13 zł do 14 zł
Groch	od 28 zł
Kartofle	od 1 zł 90 gr

(Nr 4 z 27 stycznia 1935 r.)

UWAGA! Kto znajdzie 3-ch nowych prenumeratorów „Przegl. Łomż.” otrzyma dla siebie bezpłatną, roczną prenumeratę naszego pisma.

(Nr 10 z 10 marca 1935 r.)

Nowoczesne owce (bajka)

Owce, stojąc na drodze, rzekły do pasterza:
— Wiedzieć w końcu chcemy, dokąd to waśc zmierza?
Tutaj pasterz fuknie: — Ach, wy by baranie, jak śmiecie zadawać podobne pytanie!
Mnie pytać? Bezcelne, plekto wam będzie!
— Zapomnij nareszcie już o owym pędzie!
— Owce bekły i uciekły.

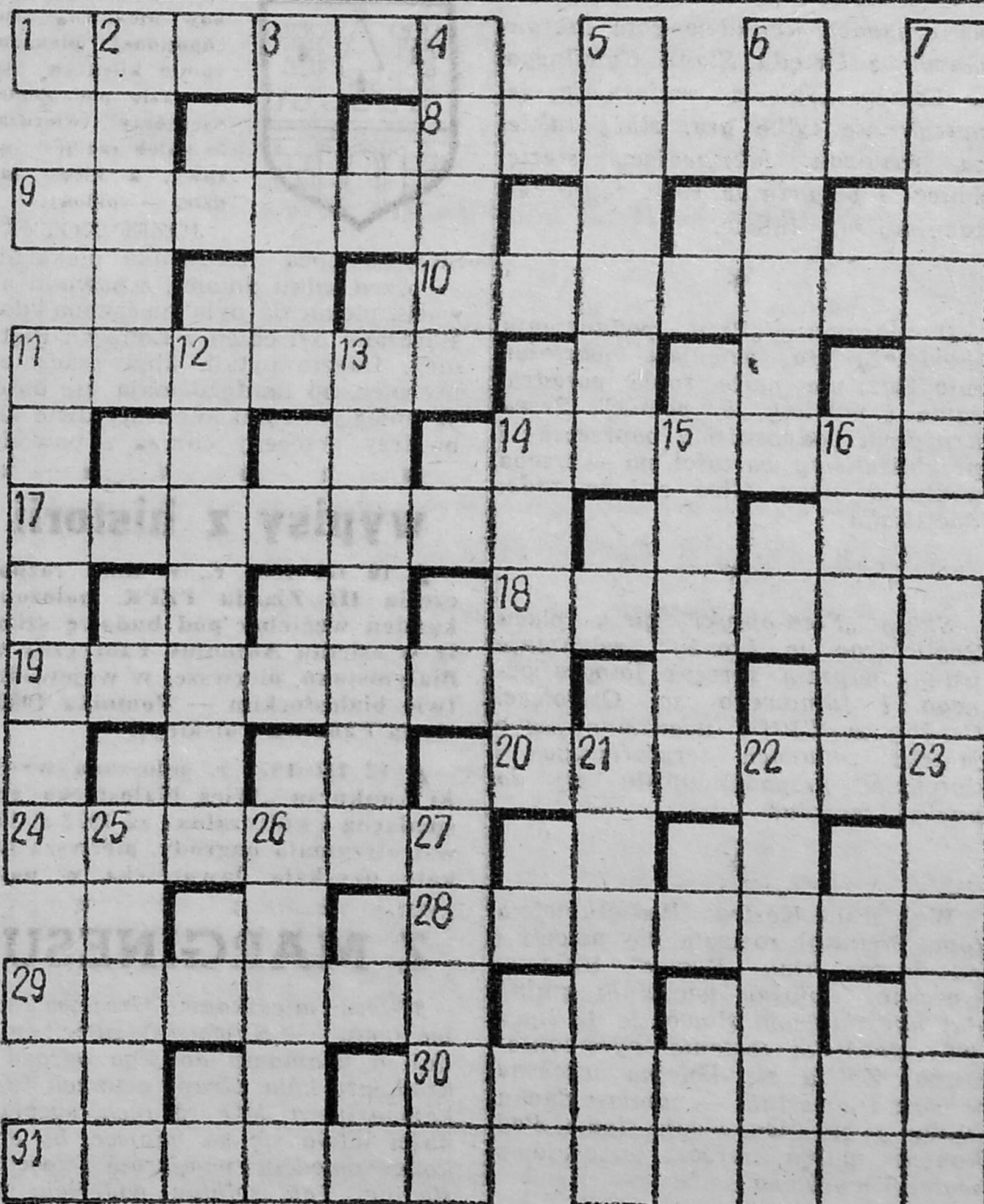
JUNAK
(Nr 17 z 28 kwietnia 1935 r.)

TANIE DANIE

SALATKA Z MROZONYCH KALAFIORÓW

PRODUKTY: mrożone kalafiory, 1–2 jabłka, kilka korniszonów i marynowanych śliwek, 1/2 szklanki sosu majonezowego, zielona pietruszka, sól, pieprz, sok z cytryny.

Kalafiory oplukać, wrzucić do wrzącej, osolonej wody, ugotować i ostudzić. Dodać drobno pokrajane jabłka, śliwki i korniszony oraz wymieszać z majonezem. Przyprawić solą, pieprzem i sokiem z cytryny, posypać drobno pokrajaną pietruszką. Podawać z jajami ugotowanymi na twardo.



POZIOMO: 1) popularnie o płycie długogrającej, 8) żywna gleba powstała na ska-
le wapiennej, 9) rysuje nią przedszkolak, 10) Łomża dla województwa łomżyńskiego,
11) długie, wierzchnie okrycie, 14) ozdoba ścienna, 17) kieszonkowe źródło energii,
18) uciecha, zadowolenie, 19) do wycierania się, 20) rając, 24) cesarz rzymski zna-
ny ze słynnej kolumny, 28) kulturalna, sportowa w Łomży, 29) przebieg pogody na
danym terenie w ciągu roku, 30) autor powieści „Król Maciuś Pierwszy”, 31) situa-
cja bez wyjścia, pułapka.

PIONOWO: 2) z kremem, 3) broń osy, 4) uroda, piękno, 5) odbudowa, naprawa,
6) najdłuższy lewy dopływ Wisły, 7) bał, ubaw, 11) Olga Lipińska w telewizji, 12)
podanie, prośba, 13) ucisk, despotyzm, 14) współtwórca „Manifestu komunistyczne-
go”, 15) narodowa, czyli zespół reprezentujący kraj, 16) przerywa ją swycieżca na
mecie, 21) przeszkoda, tama, 22) tłum, gromada ludzi, 23) niejedna w krzyżówce,
25) wójt paplerni, papy, 26) stolica tego państwa jest Sana, 27) po niej do kłębka.

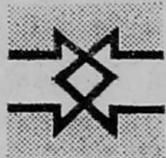
(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłają pod adresem redak-
cji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragam pod trzynastką



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kotowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Spaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

spiecia



Ponad cztery miliony złotych kosztował Łomżę wyciąg narciarski na Górze Królowej Bony. Przez dwa lata nie funkcjonował z braku śniegu, teraz stoi ze względu na nadmierne mrozy. Miłośnicy białego szaleństwa twierdzą, że gospodarzowi obiektu — Wojewódzkiemu Ośrodkowi Sportu i Rekreacji — wyciąg wcale nie stoi, lecz zwisa.

Krzyżaków też wypuszczono do kraju w dobrej wierze — orzekli łomżyńscy delegaci na VI Zjazd ZSMP, protestując przeciwko projektowi zmian w „Statucie”, który zakładał przyjmowanie w poczet członków Związku obcokrajowców. Czasami jednak historia wychodzi z lasu.

W ubiegłym roku zaledwie dwie z 32 spraw, w których Naczelny Sąd Administracyjny rozpatrywał zażalenie decyzji łomżyńskich organów administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, rozstrzygnięto po myśli obywateli. Ma to być argument na trafność administracyjnych decyzji. Ten sam Sąd przez trzy lata trudził się nad prawnie absurdalnymi decyzjami Wydziału Architektury Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, popelnianymi w jednej tylko sprawie: o budowlaną samowolę. Urzędy strzelają może celnie, ale nie zawsze z właściwej strzelby.

Pięć stówek pobiera za wygraną na organach kilkudziesięciu taktów muzyk z Urzędu Stanu Cywilnego w Łomży. „Spiecia” wyjaśniają, że muzyk nie tylko gra; służy także za parawan zakrywający sterę śmieci i bałagan w rogu reprezentacyjnej sali ślubów.

Z zebrania: „Przy podnoszeniu młodzieży do pewnych wartości, młodzież nie może sobie poradzić sama i musimy jej pomóc”. Przed krzyżem podnosiliśmy poprzeczki i przybliżaliśmy wartości, po — trzeba podnosić masy. Głos z kąta radzi dać liżaka.

Sklep „Foto-optyki” przy placu Żeglickiego w Łomży reklamuje usługi napraw sprzętu fotograficznego i filmowego w Ostrołęce. Czyżby w WPHW wiedzieli już o jakichś zmianach terytorialnych i dyrekcja przygotowywała się do aneksji sąsiada?

We wsi Kostry Podsetkowięta (gm. Piekuty) rozwała się powoli i od dawna klub „Ruch”. Ubiegłej wczesnej wiosny naczelnik gminy dał mieszkańcom słowo, że do lipca 1984 placówka zostanie wyremontowana. Zbliża się kolejna wczesna wiosna i naczelnik — zamiast dachu klubu — wymienił swoje słowo. Pod koniec marca wróci wrześnieowy walec i wyrówna.

Antyalkoholowe hasło roku: „NIE CHLEJ „VISTULI”, BO CI SIĘ SKULI!”

Uprzejmie donosimy, że sławny z wyrzucenia dyrektora samorząd pracowniczy pewnego łomżyńskiego przedsiębiorstwa został przyłapany na wyborczym szwindlu. Komentarz zbyteczny.

wieści grodzkie



Powstawanie nowych instytucji o zasięgu regionalnym nasunęło pomysł powołania na nowo sądu i prokuratury w Kolnie.

FRANCISZEK ALIŃSKI, prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży: — Zwracał się do mnie w tej sprawie dyrektor Wydziału Administracyjnego UW. Ale nie ma żadnych szans na utworzenie w Kolnie Sądu Rejonowego, nie ma zresztą takiej potrzeby — wystarcza sąd łomżyński. Bardziej realne natomiast jest powołanie sądu w Wysokiem Mazowieckiem. Uzasadnie widzę choćby w odległościach, jakie muszą pokonywać mieszkańcy okolicznych gmin, aby dotrzeć do sądu w Zambrowie.

JERZY KUBRAK, prokurator wojewódzki: — Kolneńskie władze od lat ubiegają się o to. Podstawowym problemem — jest lokal. Przed reorganizacją administracji państwo-



Interesanci Biura Notarialnego narzekają, że zbyt wiele czasu muszą tracić, aby załatwić tu swoje sprawy.

Kierowniczka Biura Notarialnego w Grajewie: Nie dziwię się, że ludzie narzekają. Sama mam barwność, że zbyt wiele czasu musimy tracić, aby załatwić tu swoje sprawy. Kierowniczka Biura Notarialnego w Grajewie: Nie dziwię się, że ludzie narzekają. Sama mam barwność, że zbyt wiele czasu musimy tracić, aby załatwić tu swoje sprawy.



O jakości wyrobów niedawno uruchomionej piekarni opinie klientów są na razie podzielone. Niektórzy twierdzą, że chleb raz jest surowy, a kiedy indziej — spalony.

JOZEF KOTYŃSKI, zastępca kierownika piekarni: — przed kilku dniami, z powodu awarii, piekarnia była nieczynna i dostarczany był chleb z Łomży i Piatnicy. Ludzie pytali, kiedy zaczniemy piec, bo tamtego mają już dość. W ubiegłym roku mieliśmy dwie albo trzy przeceny chleba z powodu

wypisy z historii

▲ 10 III 1959 r., w dniu rozpoczęcia III Zjazdu PZPR, położono kamień węgielny pod budowę szkoły w osiedlu Antoniuk Fabryczny w Białymstoku, pierwszej w województwie białostockim — Pomnika 1000-lecia Państwa Polskiego.

▲ 12 III 1973 r. ogłoszono wyniki konkursu „Wieś białostocka gospodarna i kulturalna” za 1972 r. 109 wsi otrzymało nagrody, pierwszą lokatę uzyskała Jaworówka w pow.

Z MARGINESU

33-letni mieszkaniec Grajewa (powiadamy — Kowalski) zgłosił miłoci o włamaniu do jego garażu i kradzieży kola. Grupa czterech funkcjonariuszy MO różnych specjalności udała się na miejsce, by dokonać oględzin, pomiarów i zdjęcia śladów. Tak solidne podejście do sprawy nie tylko zabrało im sporo czasu, lecz umożliwiło dowiedzenie, że o żadnym włamaniu nie może być mowy. Przy okazji przeszukiwania piwnicy „poszkodowanego” znaleziono bowiem, spokojnie spoczywające, poszukiwane kolo. Prokurator w tym przypadku warunkowo umorzył postępowanie. Mężczyźnie zalecało jedynie na zaświadczeniu, które umożliwiłoby mu kupno nowego kola w „Polmożbycie”.

Również w Grajewie dwudziesto-dziewięcioletnia kobieta zameldowa-

KOLNO

wej sąd, prokuratura i komenda milicji mieściły się w jednym budynku. Jeśli lokal się znalazł, zajęlibyśmy się kompletowaniem kadry. Zasięgałem informacji w Liceum Ogólnokształcącym, okazuje się, że absolwenci tej szkoły są na studiach prawniczych. Moglibyśmy im umożliwić odbycie aplikacji prokuratorskiej w Łomży, z myślą o zatrudnieniu w Kolnie. Trudno bowiem przenosić osoby pracujące np. w Łomży, byłaby więc konieczność wykształcenia nowych. Toteż powołanie prokuratury rejonowej w Kolnie mogłoby nastąpić za około 5 lat. Nie czekając na to, zorganizowaliśmy dyżur prokuratora, który raz w tygodniu wyjeżdża do Kolna i przyjmuje interesantów w siedzibie Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Od redakcji: dyżur w Kolnie, w związku z trudnościami paliwowymi, został zawieszony.

GRAJEWÓ

odnaleźć potrzebny dokument. Przydałoby się pomieszczenie dla maszynistki, aby mogła pracować nie przeszkadzając innym. Mogę wyrazić jedynie żal, że w takich warunkach przyjmujemy interesantów. Nie ma biurka, gdzie mogliby przygotować dokumenty, napisać podanie. Wszystko to robiać więc „na kolanie”. A przecież za nasze usługi ludzie płacą znaczne kwoty pieniędzy. Np. założenie księgi wieczystej kosztuje 30 tysięcy złotych. Mielibyśmy obiecany lokal za „Polmożbytem”, ale nie z tego nie wyszło. Możliwe naczelnika o przydział pomieszczeń, lecz nie odpowiada na moje pisma. Raz tylko złożył wizytę i widać doszedł do wniosku, że nie są to aż takie złe warunki.

NOWOGRÓD

złej jakości. W tym roku — jedną, ale nie zawinioną przez nas: spalił się silnik w pompie i zabrakło wody. Chleb popękał.

Zatrudniamy osiem ludzi z kwalifikacjami, z tego czterech posiada tytuły mistrzowskie. Pieczemy chleb wieczorem i nocą. Wówczas rano do sklepu trafia ciepłe pieczywo. W dzień natomiast „królują” u nas ciastka. Mamy ostatnio problem z mąką żytnią, tzw. osiemsetpięćdziesiątką i rzeczywiście mogą być pretensje do jakości chleba pyłowego, ale z takiej mąki trudno jest wypieć dobry.

białostockim, a następnie — Bełko-wo w pow. grajewskim i Wysokiem w pow. zambrowskim. 85 rolników otrzymało odznaki „Zasłużony Białostoczczyźnie” i „Zasłużony pracownik rolnictwa”, 577 rolników uzyskało tytuły „Mistrzów produkcji”, a 1500 osób „Wzorowych rolników”.

▲ 12 III 1974 r. w Białymstoku odbył się Wojewódzki Zjazd Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, stowarzyszenia liczącego 14 898 członków zwyczajnych i 1541 nadzwyczajnych.

la pewnego ranka, iż poprzedniego wieczora, około 23.00 podczas nieobecności jej męża, do mieszkania wtargnęło dwóch młodych mężczyzn. Jeden z nich szalikiem wiszącym w przedpokoju zakneblował ją, by nie wzywała pomocy. Zaśgodał gotówki i złotej biżuterii. Oddał im dwie obrączki, z barku wzięli 20 tysięcy i zbiegli. Silna grupa (dwóch inspektorów, referent dwóch dzielnicowych, referent kryminalistyki i przewodnik z psem) natychmiast przystąpiło do działania. Uprowadzono radiowozu o możliwości ponownego napadów przez młodych mężczyzn. Gdy inspektor przystąpił do oficjalnego przesłuchania, uprzedzając o odpowiedzialności z artykułu 251 kodeksu karnego, kobieta oświadczyła, że napad wymyśliła, a pieniądze i obrączki ukryła w kieszeni kurtki. Uczyniła tak, po to, by mąż rzadziej spędzał wieczory i nocę poza domem w trunkowym towarzystwie.

kontakty
kontaktów

Nadchodzi dzień refleksji dla wszystkich kobiet, bo skoro tak im bardzo odpowiada ten 8 Marca, to niech już tak zostanie. Nam jest zupełnie wszystko jedno. Pragniemy tylko, by nasze kochane żony, czyżby wszystkie baby, uświadomiły sobie — choć ten raz w roku — ile nam zawdzięczają. Przecież nawet to swoje święto mają dzięki nam. Cóż by było, gdybyśmy nie składali im życzeń i nie spędzali miłych chwil w babskim towarzystwie.

Albo to jest dobroci, maleńki margines naszej drobi. My pozwalamy Wam wszystkim spełniać się jako kobietom. Sprawiamy, że możecie rodzić dzieci, przeżywać radość i poczynające się życia, a potem — przez całe trzy miesiące — odpoczywać na urlopikach macierzyńskich. Każdy z nas chciałby to przeżyć chociaż raz w życiu, jednak świadomie zrezygnowaliśmy z tej rozkoszy dla Was. Ale czy Wy potraficie to docenić?

Albo inny fakt. Kiedy Wy relaksujecie się w domu, bo przecież maleństwo słodko śpi, my musimy męczyć się i opijać zdrowie nowo narodzonego potomka. Nie jest to łatwe, ale czy któraś kobieta nas rozumie? My zawsze pijemy tylko dla Was: byście widziały, jak ta zabawa męczy, i nie bawiły się w ten sam sposób. Nie dostajemy za nią ani nagrodzin, ani od Was dobrego słowa. Ba, nawet szklanki mleka na drugi dzień! Przypominacie nam za to fragmenty naszego własnego życiorysu. I po co, skoro my go sami przeżyliśmy? Rozliczacie nas z pensji — i też nie wiadomo, dlaczego, bo przecież sami zarobiliśmy te pieniądze. A może któraś z Was chciała sobie kupić spodnię czy bluzkę? Po co? Każda ma już przynajmniej jedną. A poza tym: jak będzie na nią dłużej czekała — bardziej się ucieszy.

Hm... że późno wracamy albo nie wracamy na noc... Tu nie powinniście mieć już zupełnie pretensji. Zachowujemy się tak po to, byście mogły do nas zażekać, byście mogły się sprawdzić. Wcale nie musimy czuć się wtedy osamotnione. Czas oczekiwania powinniście wypełnić stódkim myśleniem o nas przy prasowaniu naszych koszul, usuwaniu plam ze spodni lub czyszczeniu naszych butów.

A Wy ciągle macie do nas jakieś pretensje. Nawet wtedy, kiedy siedzimy w domu i nie męczymy się dla Was na towarzyskich bibach zwykłe na coś narzekacie. A to kosztuje nie wyniesiony (jakby nie można go było upchnąć kołanem i jeszcze przez najbliższy tydzień napelnić), a to podłogi nie wypastowane (choć Waszym obowiązkiem jest się cieszyć, że macie te podłogi, bo ktoś się o nie dla Was postarał i mogłybyście same je pieścić miłą szmatką), a to sedes nie umyty (a Wasze babcię biegają w słotę czy mroź za stodołę!).

Kochane nasze, o co Wam chodzi? Uświadomcie sobie fakt, że zostaliście stworzone do opieki nad mężami, rodzenia dzieci i czuwania nad domem i rodziną. Nie chcemy odbierać Wam Waszych życiowych przywilejów. Nie pragniemy się przeobrażać, bo my kochamy Was wtedy, kiedy wypełniacie wszystkie role swoich — uświęconych tradycją rol-

(nazwiska do wiadomości redakcji)

LWY

Imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: program z udziałem Tadeusza Rossa pt. „Życie przerosło kabaret” — 9 III, godz. 18.00, 18.00; wojewódzkie eliminacje XXX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego (ZDK w Grądach Wonięcku) — 9-10 III, godz. 16.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: eliminacje XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej oraz dziecięcego konkursu piosenki i tańca „Barwy przyjaźni” (kino „Millenium”) — 9 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: prelekcja Ewy Cywińskiej nt. „Portret kobiety w sztuce polskiej” — 7 III, godz. 17.00; spotkanie miłośników muzyki ph. „Piosenka polska w 40-lecie” — 9 III, godz. 17.30; filmy animowane dla dzieci — 10 III, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Sokolach: „Dla Ciebie, Ewo” — program słowno-muzyczny — 8 III, godz. 14.00; aerobic dla młodzieży — 13 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: eliminacje XXIV Konkursu Piosenki Radzieckiej — 7 III, godz. 16.00; „Zamiast kwiatów” — impreza z okazji Dnia Kobiet — 8 III, godz. 18.00; spektakl Teatru im. A. Węgierki z Białegostoku — 11 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: konkurs rysunkowy dla dzieci ph. „Kwiatki dla mamy” — 7 III, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcińcu: zestaw bajek — 9 III, godz. 18.00; konkurs plastyczny dla dzieci ph. „Nasze Panie” — 11 III, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: koncert pt. „Współczesne Polki” — 8 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: turniej tenisa stołowego o mistrzostwo Ciechanowca — 8 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: koncert z okazji Dnia Kobiet — 8 III, godz. 14.00; spotkanie z bajką — 9 III, godz. 16.00; wieczór gier klubowych — 10 III, godz. 19.00; konkurs na najładniejszą rzeźbę śnieżną — 12 III, godz. 14.00.

wystawy czasowe

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni świątecznych — w godz. 10.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00): malarstwo Przemysława Karwowskiego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej” — fotograficzna; prace ze zbiorów BWA w Łomży.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarskiego (czynny codziennie w godz. 12.00-18.00): „Wenus '81” — fotograficzna.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „Wenus '81” — fotograficzna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w soboty i niedziele w godz. 10.00-18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00-16.00, w niedziele w godz. 11.00-17.00): „Walory numizmatyczne PRL”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Kolno w roku 2000” — pokonkursowa rysunkowa dziecięca.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: prace dzieci z sekcji plastycznej.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: malarstwo Stefana Brejnowskiego.

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Koziełskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: prace dzieci z kółka plastycznego.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni świątecznych — w godz. 9.00-16.00): malarstwo na szkło Krzysztofa Okonia z Krakowa.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: malarstwo Cecylii Sołtan.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: grafika Jarosława Stepnowskiego i Zdzisława Romanowskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: „Kwiatki dla mamy” — prace dziecięce.

sprintem przez boiska

84 tenisistek i tenisistów, reprezentujących szkoły podstawowe z gminy Rutki i Zambrów oraz Szkoły Podstawowe nr 3, 4 i 5 w Zambrówie, wzięło udział w eliminacjach rejonowych turnieju tenisistki stołowej „Kontaktów”. W poszczególnych kategoriach wiekowych awans wywalczyły: (rocznik 1974-75) dziewczęta — 1. Małgorzata Sokółowska (SP Grądy Wonięcko), 2. Magdalena Zdaniewicz (SP Grądy Wonięcko); chłopcy — 1. Jerzy Korzeniowski (SP 4 Zambrów), 2. Andrzej Waleśnik (SP 5 Zambrów); (rocznik 1972-73) dziewczęta — 1. Agnieszka Kotata, 2. Joanna Mościcka — obie SP Grądy Wonięcko; chłopcy — 1. Piotr Kolesza (SP Kotomyja), 2. Dariusz Sokółowski (SP Grądy Wonięcko); (rocznik 1970-71) dziewczęta — 1. Sylwia Orzechowska (SP Kotomyja), 2. Grażyna Gołaszewska (SP Rutki); chłopcy — 1. Cezary Mrozowski (SP Grądy Wonięcko), 2. Andrzej Kos (SP 3 Zambrów).

Natomiast w rejonie Łomża w eliminacjach startowało 60 uczestników ze Szkół Podstawowych nr 1, 2, 4, 5, 7 z Łomży (dziś w absencji SP 3). Niespodzianką tego turnieju było niezakwalifikowanie się do dalszych gier jednego z faworytów — Tomasza Pietraszewskiego z SP 2. A oto ci, którzy uzyskali awans do finału: (rocznik 1974-75) Beata Mocarska, Beata Sachmachińska, Wioletta Dzierżowska — wszystkie SP 5, Andrzej Pałaga (SP 5), Maciej Dobrowolski (SP 1), Jarosław Stefanow (SP 5); (rocznik 1972-73) Barbara Konopka i Elżbieta Grzymala — obie SP 5, Sylwester Steczkowski (SP 7), Grzegorz Sek (SP 4), Jacek Rytlewski (SP 1); (rocznik 1970-71) Ewa Polkowska, Krystyna Jabłowska i Joanna Mitosek — wszystkie SP 2; Janusz Chojnowski (SP 4), Jacek Steczkowski (SP 7) i Wojciech Stwik (SP 5).

56 tenisistek i tenisistów z ośmiu gmin (Piątnica, Nowogród, Jedwabne, Miastkowo, Włzda, Przytuły, Śniadowo i Łomża) walczyło o 18 miejsc w finale naszego turnieju. Awans uzyskały: (rocznik 1974-75) Anna Godlewska (SP Rakowo), Agnieszka Zmudzka i Ewa Żytko — obie z Nowogrodu, Maciej Tarnacki (SP Piątnica), Krzysztof Frąckiewicz (SP Żelechów), Jarosław Zaremba (SP Śniadowo); (rocznik 1972-73) Renata Zalewska (SP Rakowo), Agnieszka Tarnacka (SP Piątnica) i Renata Ogonońska (SP Rakowo); Janusz Karwowski (SP Wągli), Piotr Żytko i Tomasz Kowalczyk — obaj z Nowogrodu; (rocznik 1970-71) Agnieszka Zagroba i Iwona Rydzewska — obie SP Rakowo, oraz Katarzyna Jarosik (SP Nowogród), Jarosław Mroczkowski (SP Wągli), Dariusz Ogonoński (SP Rakowo) i Jarosław Grądzki (SP Wągli).

W ostatnią sobotę lutego w Kolnie rozegrano igrzyska wojewódzkie w jeździe szybkiej na lodzie, w kategorii szkół średnich i podstawowych. Wśród dziewcząt młodszych indywidualnie zwyciężyła Katarzyna Tomkiel przed Agnieszką Tomkiel i Agnieszką Zalewską — wszystkie SP Perlejewo, a zespołowo — SP

Perlejewo przed SP 4 Łomża, SP 7 Łomża, SP Szczuczyn i SP 2 Kolno; natomiast wśród chłopców — Andrzej Gosc przed Jackiem Kawickim i Dariuszem Florezykiem — wszyscy SP 7 Łomża, a drużynowo — SP 7 Łomża przed SP 4 Łomża, SP Perlejewo, SP 2 Kolno SP Szczuczyn. W kategorii szkół średnich wśród dziewcząt wygrała Iwona Dąbkowska z ZSOiZ Łomża, przed koleżanką z tej samej szkoły — Dorotą Galko i Beatą Kulka z ZSE Łomża. Drużynowo zwyciężył ZSE Łomża, przed ZSR Marianowo i ZSB Łomża, wśród chłopców wygrał Grzegorz Garbulewski z ZSZ Kolno przed Kazimierzem Boguszem z ZSB Łomża i Robertem Waszkiewiczem z ZSZ Kolno, a drużynowo — ZSZ Kolno przed ZSB Łomża, ZSR Marianowo i ZSOiZ Łomża.

178 zawodniczek i zawodników z 11 szkół stanęło na starcie narciarskiego pucharu zimy '85, rozegranego w Piątnicy. W kategorii dziewcząt z rocznika 1972 zwyciężyła Agnieszka Borowska z SP Górki Sypniewo przed Agnieszką Kopańczyk, a wśród chłopców — Krzysztof Grupa z SP 3 Zambrów, przed Oskarem Bańskim z SP Szepeletowo i Ireneuszem Sakowskim z SP Górki Sypniewo; w kategorii rocznika 1970-71 triumfowała Marianna Kopańczyk z SP Górki Sypniewo przed Danutą Dąbkowską i Dorotą Dąbkowską — obie SP Dąbkowska Wielka, a wśród chłopców — Krzysztof Krzyżówek przed Wiesławem Trzcińskim (obaj SP Turośl) i Andrzejem Modzelewskim z SP Górki Sypniewo. Natomiast wśród dziewcząt ze szkół średnich najlepszą była Elżbieta Kulowska, która wyprzedziła Marylę Białą i Elżbietę Zarzeczkę — wszystkie ZSR Marianowo. W klasyfikacji generalnej zwyciężyła SP Piątnica przed SP Szepeletowo, SP Turośl, SP 2 Kolno, SP Jabłoń Kościelna, SP Dąbkowska Wielka, SP Szczuczyn, SP Włzda, a wśród szkół średnich — ZSR Marianowo przed ZSZ Kolno.

Pomimo wygranych z WMKS Ostrołęka 3:1 i 3:0 z MKS Pałac Warszawa statkarki Zory Osmadły odpadły z dalszych eliminacji do finałów XII OSM.

Podobnie, bo w ćwierćfinałach mistrzostw Polski szkół rolniczych i CZSR, zakończyły starty koszykarki ZSR z Marianowa, zajmując w turnieju w Leboroku trzecie miejsce. Oto wyniki: Łomża — Stupsk 17:75, Łomża — Łódź 45:10, Łomża — Piła 64:67.

Natomiast nieźle wypadli floreciści Zory w III ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym. Robert Jankowski był XIII, a Marek Serwatka — XV, Danuta Piechowska — XVII, a Anna Piechowska — XVIII. Po tym turnieju Jankowski zajmuje wysokie VII miejsce na liście klasyfikacyjnej, Serwatka — XIX, a Anna Falkowska — XXII. Ponadto na konsultację kadry juniorów powołano Roberta Jankowskiego i Marka Serwatkę.

UWAGA PRENUMERATORZY!

Aż 115 mieszkańców łomżyńskich wsi — prenumeratorów „Kontaktów” na rok 1985 — wylosowało w naszym konkursie nagrody rzeczowe. Szescioro z nich prosimy o odbiór tych trudno dostępnych przedmiotów w redakcji: Wiesława Piekarska (Kubra Nowa) i Elżbieta Szesko (Wronki) otrzymują maszynki do mięsa; Alina Bagińska (Przytuły) i Leszek Olszewski (Szafranki) — żelazka; Zofia Jankowska (Grzymały) i Bożena Luczewska (Rakowo) — poduszki elektryczne. Pozostałe nagrody — ręczniki, prześcieradła i kalendarze — rozesłaliśmy pocztą.

7 III

TV

12 III

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas”. 17.30 Interstudia. 18.05 „Szybyś znad Oki”. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 20.15 Teatr Sensacji: W. Łysiak „Seksja II”. 22.10 „Zawsze po 21.00”.

PROGRAM II

17.00 Spróbuj sam. 17.30 Teleturniej morski. 18.00 „Lekcja”, program publicyst. 19.00 Północna sportu. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia — Express reporterów. 20.55 24 klatki na sekundę. 21.15 DT — Wydarzenia. 21.45 „Dom na pustkowiu”, film prod. polsk. 22.20 Dziennik TV.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Tylko dla olat. 16.55 Piątek z Pankracym. 17.30 Związek zawodowy — jaki jest? 18.00 Bez próby — Dzień Kobiet. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Białe tango”, film radz. 22.25 Wiesław Ochman o kobietach. 22.55-23.00 Dziennik.

PROGRAM II

17.00 Śledztwo w sprawie nauki. 18.00 Prosto z morza: „Magister żegluga wielkiej”. 19.00 To i owo o filmie. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Galeria świata: Ufficie we Florencji. 20.30 Variete, variete. 21.15 Dziennik. 21.30 Przeboje Dwójki paniem. 22.00 „Czterdzieści karatów”, komedia USA. 23.45 Dziennik TV.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Sobótka i film „Don Kiszot z Manczy”. 10.40 Historia dramatu polskiego: J. Krasiński „Czapa, czyli śmierć na raty”. 12.10 Na krawędzi słowa. 12.30 Podróż bez biletu. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Cyryl, cyryl, cyryl”. 13.55 „Węzeł irlandzki”. 14.30 „Zdrowie”. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Droga na Zachód” film polski. 17.20 Studio Sport. 18.05 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Zemsta różowej pantery”, film ang. 21.35 „Czas”. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.35 Muzyka R. Poznańskiego. 23.05 „Piękna i potwór” film CSRS.

PROGRAM II

11.00 Dziennik TV. 11.10 Filharmonia „Dwójki”. 12.20 „Trzy kwadransy ze sportem”. 13.00 „5-10-15”. 14.45 „Wideoetka”. 15.10 Gość „Dwójki”. 16.00 „Ze sztuki na ty”. 16.45 „1500 sekund wielkiego sportu”. 17.25 „Formowanie się powierzchni ziemi” — film. ang. 18.30 Program lokalny. 19.00 Gorąca linia. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Bis na bis i nie tylko”. 21.00 Studio Sport. 21.15 Tydzień w polityce. 21.25 „Komedia personalna” — Krzysztof Majchrzak. 22.05 „Pustelnia parmeńska” — serial RFN. 23.05 „Wokół estrady” — Zbigniew Wodecki.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.20 „Tydzień” — mag. rolniczy. 9.00 Teleranek. 10.35 „Decydujący front”. 11.25 „Siedem anten”. 12.25 Poranek symfoniczny. 13.35 Teatr Młodego Widza: „Małgosia kontra Małgosia”. 14.30 Kraj za symfonią. 15.00 Dziennik TV. 15.10 Telewizyjny Koncert Zyczeń. 15.55 „Papa się żeni” polski film arch. 17.15 „Skarb”. 17.50 Studio Sport. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Ceremonia pogrzebowa”, film prod. polsk. 21.30 Klub międzynarodowy. 22.05 Sportowa niedziela. 22.55 Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

9.00 Film dla niesłyszących. 10.30 Persykop. 11.00-23.05 „Niedziela w Dwójce”. — Gimmastyka przy muzyce. — „Złote ekrany”. — „Kwadrans z hejnałem”. 14.45 Kino familijne. 16.40 Jutro poniedziałek. 17.30 „Wagner” serial — 5 odc. 19.00 Kresy aktorów. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Studio Sport. 21.05 „Jarmark”. 22.15 „Saga rodu Palliserów”.

PNIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Encyklopedia TDC. 16.55 Kino „Zwierzyńca”. 17.30 Muzyczny portret — A. Majak. 18.00 Telewizyjny Infornator Wydawniczy. 18.20 Klub Szesciu Kontynentów. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Teatr telewizyjny na świecie: W. Szekspir „Antoniusz i Kleopatra”.

PROGRAM II

18.00 Krajobrazy kultury. 19.00 Przyjechała telewizja. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Kalendarz historyczny. 20.15 Brneński Festiwal Mimów. 21.30 Za kierownicą. 22.05 „Półna miłość” film radz.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: Akademia muzyczna. 16.55 „Michałki”. 17.30 „Historie z plotu”, serial NRD. 18.30 Kram. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 „Niewolnica Isaura”, serial brazylijski. 21.20 Sprawa dla reportera. 22.00 Komentarze. 22.15 „Gwiazdy w zblizeniu”, program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.35 „Szlem” — TV Klub Brydżowy. 18.00 „Filar” — „Cena myśli”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „33” teleturniej. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie. 21.30 „Idiotki” (2) — „Miłość i radość”, japońska skromizacja powieści F. Dostojewskiego, reż. A. Kurosawa. 23.25 Rozmowy intymne.

MIĘJSKI DOM KULTURY — DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH W ŁOMŻY zawiadamia

że wznowia zapisy na kurs tańca towarzyskiego I stopnia. Chętni proszeni są o zgłaszanie się osobiście w klubie „Stałe Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1. Zapisy i opłaty za kurs (pracujący 500 zł, uczący się 400 zł) na miejscu. Pierwsze spotkanie uczestników kursu odbędzie się dnia 23 marca 1985 r. w Klubie „Stałe Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 o godz. 17.00. K-106

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA, 18-421 Piątnica, ul. Forteczna 3 OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w dwudziestu zlewniach mleka robót inwestycyjnych z materiału wykonawcy, tj.:
♦ przyłącza wodociągowe z istniejącej studni kopanej lub wierconej typu „Abisynka” oraz instalacji wewnętrznej, tj. montażu hydroforu, zlewozmywaka i ogrzewacza wody.
Termin wykonania — II i III kwartał 1985 roku. Wartość realizowanej roboty będzie rozliczana według kosztorysu wykonawczego. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatne. Przetarg odbędzie się 22 marca 1985 r. o godz. 10.00 w świetlicy OSM. Bliższych informacji udziela Dział Głównego Mechanika, tel. 24-56 wew. 212. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. K 105

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, nr 12986/83, Tomasz Pogroszewski, Łomża, Janina 4a. K-1016.
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, A, T, nr 1010/82, Krzysztof Sokółowski, Sokółki 23, gm. Stawiski. K-1210.
SPRZEDAM wzmacniacz Vermona. Łomża, tel. 35-51. K-1222.
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 9329/79, Jan Konert, Łomża, Poznańska 119/17. K-1214.
ZAKŁAD Elektromechaniki Pojazdowej, Targowski, Niewodowo koło Łomży, tel. 74-10, regeneruje akumulatory z roczną gwarancją dla wszystkich typów pojazdów dla osób prywatnych i jednostek gospodarki uspołecznionej. K-1220.
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. T, nr 012/71, Kazimierz Sepczyński, Pniewo 70, poczta Łomża. K-1014.
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 10528/81, Piotr Milewski, Łomża, Staffa 10/15. K-1219.

MIESZKANIE spółdzielcze M-4 w Ostrołęce zamieniam na podobne w Łomży. Władomoc: Łomża, Broniewskiego 3/3. K-1218.
DUŻA gamę kolorów terazytu (tynek na krapian) oferuje Zakład Kraszyw w Łomży, Łąkowa 3, Wróblewski. Zamówienia kierować: Łomża, tel. 46-82 — Spółdzielnia Rzemieślnicza. K-1212.
SPRZEDAM mercedesa 608 „D” — skrzyniowy. Łomża, Prusa 12/2. K-1008.
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, T, B, nr 2053/72, Kazimierz Domitrz, Witnyne 9, gmina Jedwabne. K-1224.
SPRZEDAM nowego Fiata 126p. Rakowo Boginie 13, poczta Piątnica. K-1226.
SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABCE na nazwisko Mudrewoicz Mirosław, Zambrów, ul. Granwaldzka 5/44. K-331-1.
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Tadeusz Rykaczewski, 18-300 Zambrów, ul. Konopnickiej 1. K-332-1.
BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn skrytka 336 skarbnią ofert krajowych i zagranicznych. K-32-0.

15
KONTAKTY
1985-03-10

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 383/85 r. Nakład 20 700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawiających redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. G-2.

KONTAKTY

magiczna paleczka

Sekret sztuki zaprezentowanej w ubiegłym tygodniu — tak zresztą, jak wszystkich innych sztuk z magiczną paleczką — jest prosty. Konstrukcja rekwizytu, który tym razem jest niczym innym jak tylko metalową rurką, została przedstawiona na rysunku. Wino wlewamy do środka paleczki po odkręceniu nakrętki (A), w której znajduje się mały otworek (B). Nieco większy otwór (C) zalepiamy plasteliną lub gumą do żucia. Należy pamiętać, aby wino wypełniało po brzegi wnętrze paleczki i nie było w niej powietrza. Po usunięciu zatyczki i pochyleniu magicznej paleczki tak, aby otworek w nakrętce znalazł się u dołu — wino zacznie wyciekać.

FAKIR



KRYZYSOWE JEDNO DANIE

RIGOLETTO

Z BŁĘKITKA

Rybę umyć, poćwiartować na drobne kawałki, wydłubać robaki, które trzeba ugotować osobno. Obsmażyć bez deficytowego oleju, połączyć z wywarem. Podawać rano, przed badaniem treści żołądka. Sonda nie będzie potrzebna!

horoskop sarmacki

W tym tygodniu z pewnością wpadniesz na genialny pomysł, dzięki któremu uda się wreszcie podnieść wydajność pracy w Twoim zakładzie. Zanim go jednak ogłosisz, sprawdź, najpierw, czy aby nie dotyczy on kwestii zwolnienia Ciebie z zajmowanego stanowiska lub nawet odesłania na zieloną trawkę. Potem będzie już za późno!

Przychylna roślina: nierobik zwyczajny (Geanelupus obscurantus).



Rys. Andrzeja Podulki



zwany również kielisznikiem

Urząd ten z grubsza polegał na pilnowaniu służby, aby ta w trakcie biesiad i popijaw sprawnie obsługiwała puste kielichy podpiętych biboszy. Możliwością obdarowywali nim zwykle któregoś ze swoich ubogich krewniaków. Oprócz stałej pensji, przeważnie niezbyt wielkiej, podhajeży czerpał również zyski z napiwków, a także mógł sprzedawać nadwyżki alkoholu, jakie pozostawały po uczcie, a wcześniej były wydzielane przez piwnicznego. Zatem w jego interesie leżało szybkiej sprawne upicie gości możliwie jak najmniejszą ilością okowity.

HASŁO

NIECH ŻYJE DEMOKRACJA KONSULTACYJNA!

TYGODNIA

z pamiętnika seksualisty (35)

Tedy ponownie znalazłem się w lochu, chociaż powiedziałem, że tym razem będzie od poprzedniego okazały, gdyż do księcia pana należał, który we wszystkim wyżej stoi od zwyczajnego kasztelana.

Gdy oczy moje przywykły do ciemności, ujrzałem widok zgoła niebywały. U mojego pana ledwie czterech zbójców więziono, tutaj dobre cztery setki, a może i lepiej nawet. Gdzie okiem sięgnąć, klebił się tłum zmierzwiionych postaci, przyodziały w podarte łachmany. Książę dufny w grubość murów nikogo do ściany przykuwać nie kazał, tak więc wszyscy chodzili lu-

zem, kłócąc się i bijąc między sobą od czasu do czasu.

Nie minął nawet kwadrans, jak podeszło do mnie dwóch, szczególnie odrażających, drabów.

— Śmierdzący zawszańcu! — ozwał się jeden z nich, szczerząc przy tym zęby w plugawym uśmiechu. — Musisz wiedzieć, iż jesteśmy tutaj przewodnikami tego bydłęcego stada. Bacz zatem, abyś nas w niczym nie uraził, posługi nam różne oddawał na każde zawołanie, a także ukupił się teraz w gromadę. Dawaj, co masz, bo inaczej gorzko pożałujesz, żeś się był kiedyś urodził z wielu zapewne ojców i jednej matki.

— Pani! — odparłem czując, że mi skóra cierpi na grzbiecie. — Biedny jestem pacholek i niczego nie posiadam. Wszelako umiem rozprawić o tym, co w męskim życiu zdaje się być najważniejsze.

— He? — zdumiał się drabisko. — A cóż to takiego, co ma taką wielką wagę?

— Czyż nie kobiety i różne z nimi związane sprawy? — rzekłem śmiało, mając w pamięci zbójców kasztelana.

— Być to może — mruknął drab, ponuro się przy tym uśmiechając. — Jednakowoż o czym to chcesz nam rozprawić? Zali jesteś ślepy i nie widzisz kobiet, których tu w lochu mamy więcej niż pod dostatkiem? (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

lot ku wolności

Patrzeć w przestwór — bezmiar cudny,
Widzieć jego puch i błękit
rozkosz, męki, przepych złudny —
słyszeć wiatru smutne jęki

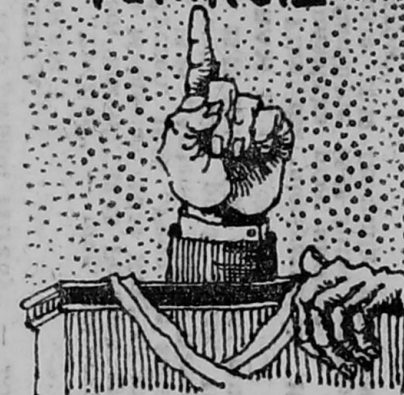
Wirującą toń szaloną,
ciąg — adopcję rozśpiewaną,
żyć wolnością wymarzoną,
ukochaną, wydumaną.

Zrzucić z siebie fałszu brzemień,
poszybować lekko w świat,
wydrzeć siłę grawitacji,
stracić czucie biegu lat (...).

Wiersz ma długi ciąg dalszy, którego jednak nie drukujemy z powodów wydłużonych w rubryce „Powiadam wam”.

Nota biograficzna: Krzysztof Ziółek. Wojewódzki Sztab Wojskowy w Łomży, ul. Armii Czerwonej 12.

W TYM TEMACIE



Fragment pisma urzędowego, skierowanego do rolnika Z.M. zamieszkałego we wsi T. „[...] Zadania, jakie wypływają z obecnie ukształtowanych warunków ekonomicz-

nych, zmuszają nas do szczególnie rozważnych poczynań w tym zakresie. Rozdzielnictwo maszyn i urządzeń rolniczych stanowi nabrzmiały problem nie tylko u nas, ale także w całym kraju. Komisja musi brać pod uwagę wszystkie uwarunkowania i kierować się dobrze pojętą polityką gospodarczą oraz społeczną, rozpatrywać potrzeby bieżące i perspektywiczne, doskonalić system przydziału w oparciu o realia i prognozy na przyszłość.

Z powyższego wynika, że odwołanie obywatela jest bezpodstawne i jako takie nie może być pozytywnie załatwione.”

(Pieczęć podłużna, podpis nieczytelny).

POWIADAM WAM

Chcąc nie chcąc znowu musimy wrócić do spraw związanych z naszym konkursem poetyckim, pod pięknym i szczerym hasłem: „I ty zostaniesz poetą”. Parę razy pisaliśmy już o tym, ale jakoś ciągle nie możemy się dogadać.

Drodzy kandydaci na poetów! Wasze liczne i piękne skądinąd wiersze, są — jak na nasze możliwości i potrzeby — przeważnie stanowczo za długie! Pamiętajcie!!! Dwanaście linijek i ani jednej więcej!!! Rozumiemy, że wam w duszy śpiewa, ale kto dzisiaj czyta długie wiersze? Weźcie też pod uwagę, że nasza futryna nie jest rozciągliwa, miejsca mamy tyle, ile mamy, i nikt nie da nam więcej.

Ponawiamy również prośbę o tematy pozamiłosne. Satyrę i różne inne kawałki z życia wzięte drukować będziemy w pierwszej kolejności.

PODREDAKTOR

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

EVELIN SZOLTZ
(1904—1973)

Brazylijka pochodzenia niemieckiego. Kobieta całkowicie uodporniona na działanie jadu najgroźniejszych węży jadowitych. Nawet ukąszenie urutu (Bothrops alternatus), niemal zawsze śmiertelne dla innych, u niej wywoływało tylko lekki odczyn skórny. Wielokrotnie przeprowadzane badania krwi Evelin Szoltz nie doprowadziły do wykrycia jakichkolwiek przeciwciał. W próbach in vitro (w szkle — poza organizmem) krwinki pod działaniem jadu zachowywały się w taki sposób, jak u każdego zwykłego człowieka. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że gady, nawet te najbardziej agresywne, zwykłe uciekały przed Evelin. Czyżby wiedziały, że ich śmiertelność broń w tym przypadku na nic się nie zda?

WYNIJ ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!